

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 20 września 1936 r

№ 39 (92)

Iść naprzód

Przemówienie Prezydenta Państwa Dr. K. ULMANISA na „Święcie Żniw“

Po przywitaniu obecnych oraz po podkreśleniu wagi drugiego „Święta Żniw”, odbywanego w Łatgalii, Prezydent Państwa stwierdził najdalej idące zespolenie tej dzielnicy Łotwy z całym Państwem, życząc, ażeby tegoroczne „Święto Żniw” wskazało „wszystkim oraz samym łatgalczykom” jak również „wszystkim z tej strony granicy naszej ziemi oraz z drugiej, że głupstwem są wszystkie rozmowy, iż myśmy nie możemy się porozumieć ze sobą — łatgalczycy z resztą Łotyszów, mieszkańcy Łatgalii z pozostałymi mieszkańcami ziemi. Myśmy stanowimy jedność i pozostaniemy jednością — niech o tem wszyscy wiedzą i nie zapominają nigdy!”

W dalszym ciągu swego przemówienia, bilansując dorobek roku, który dzieli nas od pierwszego Święta Żniw, Prezydent Państwa zwraca uwagę nie na to „co ubiegły rok nam przyniósł”, ale na to „cośmy w roku ubiegłym zdobyli”, wychodząc z tego założenia, że tylko „to będzie naszym, cośmy sami zrobimy, na co wystarczą nam energii i siły — to będzie naszym i nie ponadto!”

Dorobek roku ubiegłego jest istotnie duży i znamienity. Prezydent Państwa nie zestawia go jednak i nie przedstawia jako całości: pokrótce omawia zaledwo dziedziny najbardziej zasadnicze, apelując do zebranych, ażeby resztę — tę nie wymienioną w mowie — sami sobie z całością związali.

Przede wszystkim więc polityka obrona przez Rząd w zakresie gospodarczym i kulturalnym okazała się słuszną, gdyż „żaden nie może się uskarżać na brak pracy. Na naszej ziemi wszystkim roboty wystarczy.”

Wspominając o nieurodzaju, jaki nawiedził w r. b. właśnie Łatgalię, Prezydent Państwa apeluje, ażeby nie tracić odwagi, gdyż następne lata napewno zwrócą rolnikowi z nadatkiem to, co obecnie stracił.

Z szeregu osiągnięć roku ubiegłego Prezydent Państwa z kolei mówi o odsłonięciu Pomnika Wolności w stolicy oraz o innych pomnikach, odsłoniętych po całym kraju, wspomina o budowie mostu i domu Jedności w Daugawpilsie, wskazuje na dalszą stabilizację cen na produkty rolnicze, na wyrównanie cen na te produkty, na rozszerzenie rynków zbytu (zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych), na rozszerzenie produkcji rolniczej etc.

— „Kiedy przyjrzymy się cyfrom, to częstokroć dziwić się trzeba, że tak szybko nasza produkcja (rolnicza) postępuje naprzód i rozszerza się. Z radością podkreślam, że właśnie Łatgalia w tym wypadku znajduje się na pierwszym miejscu. Łatgalia poszła takimi krokami naprzód oraz może wykazać się takimi osiągnięciami, jak żadna z innych części naszej ziemi. I gdy czyta się wiadomości o Łatgalii, można w nich odnaleźć, że, w porównaniu z ostatnimi latami, wytwó-

„... my chcemy tylko pokoju i pracujemy dla pokoju...”

Z przemówienia Prezydenta Państwa Dr. K. ULMANISA na tegorocznym „Święcie Żniw“

czość ziemniaków w Łatgalii dwukrotnie się zwiększyła. Chcę ażeby ktoś przyszedł i stanął obok łatgalczyków, ażeby stanął z nimi w tej kwestii na równi — nie ma takiego i nigdy się takiego nie odnajdzie.”

Wszystko to, wraz z zabezpieczeniem dochodów rolnika, wraz z poczynaniami melioracyjnymi, posuwającymi się szybko naprzód, umożliwiło podjęcie tej pracy, która jeszcze zajmie dużo czasu, o którą Prezydent Państwa określił w przemówieniu, jako

„WYRÓWNANIE DOCHODÓW ROLNIKA”

— „Sporo lat już istniała nierównomierność w dochodach gospodarstw rolnych w poszczególnych dzielnicach i okręgach, w r. b. ta różnica jest jeszcze bardziej widoczna. Ale myśmy rozpoczęli pracę wyrównawczą i tutaj też osiągniemy rezultaty i owoce.”

W dalszym ciągu Prezydent Państwa przechodzi do omówienia rosnącego wciąż przemysłu, dobrze rozwijającego się handlu oraz zwiększającego się wciąż eksportu, w którym coraz więcej miejsca zajmują produkty rolnicze.

Bilans handlowy Łotwy jest aktywny. Sytuacja ogólna — mocna i ustabilizowana. Zapasy waluty obcej w Banku Łotwy — rosną.

Podniosły się też pensje, w związku z czym rosną wkłady w kasach oszczędnościowych (Dokończenie na str. 5)

II-gie Święto Żniw w Rezekne

Już od godz. 4 nad ranem rozpoczął się w dniu 13 b. m. ruch na stacji w Rezekne: to zaczęły nadchodzić pociągi, zwożące ze wszystkich stron Łotwy uczestników Święta Żniw.

Na honorowej bramie wjazdowej przed stacją widnieje wielki napis: „Gospodarza Zjednoczonej Ziemi wita Latgalia”.

Na spotkanie Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa, przybywającego do Rezekne, zebrała się ogromna ilość nie tylko samych rezeckneńczyków, ale też i tych wszystkich, którzy, jako goście, na to wielkie święto Latgalii przybyli.

Prezydent Państwa przybył wraz z ministrem wojny gen. J. Bałodisem w otoczeniu członków rządu oraz najwyższego kierownictwa armii.

Po licznych powitaniach na dworcu i przed dworcem, które zamieniły się w wielką demonstrację tego uczucia, jakie Latgalia żywi do swego Najwyższego Wodza, Prezydent Państwa udał się na miejsce Święta Żniw, gdzie już skupili się uczestnicy widowiska, zjednoczone chóry oraz ogromne masy publiczności, otaczające — w liczbie około 180.000 osób — miejsce uroczystości.

Po wykonaniu przez chóry „Hymnu Wodza” otwarcia drugiego Święta Żniw dokonał przewodniczący Łotewskiej Izby Rolniczej R. Dzerwe.

Przemówienie inauguracyjne R. Dzerwego zakończono hymnem państwowym.

Wtedy na trybunie ukazał się Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, który wygłosił obszernie przemówienie, podane przez nas w streszczeniu i wrywkach najbardziej zasadniczych na pierwszej i trzeciej stronie pisma.

Po przemówieniu Prezydenta Państwa rozpoczęła się wspaniała defilada pracy oraz widowisko na estradzie.

Pod akompaniament zbiorowej deklamacji wiersza W. Płudonia „Z bliska, z daleka” przed trybunami przeszli: mazureczka z sztandarami, zarząd Izby Rolniczej, organizacje zawodowe ze sztandarami, ajszargi oraz — w czasie zbiorowej deklamacji wiersza E. Wirzy „Pieśń oracza” — uczestnicy defilady pracy, począwszy od oraczy ze starodawnym drewnianym pługiem oraz skończywszy na traktorach z obsługą. Ołbrzymi ten pochód zakończyła pieśń jedności A. Sprudży skomponowana specjalnie na tegoroczne Święto Żniw przez J. Medina.

Pod defiladzie nastąpił akt rozdzielenia nagród wśród długoletnich robotników rolnych. W r. b. Ministerstwo Rolnictwa nagrodziło 1421 oraz Izba Pracy 761 robotników rolnych. Ponadto nagrodzono: 50 gospodarzy za polepszenie pastwisk, 13 — za polepszenie warunków mieszkaniowych robotników rolnych oraz 5 — za przyczynienie się do zintensyfikowania wytwórczości torfu. Z pośród najbardziej czynnych członków organizacji Mazpułków nagrodzono ponadto 50 osób.

W dalszym ciągu uroczystości rozpoczęło się składanie życzeń i pozdrowień dla Prezydenta Państwa oraz dla uczestników II-go Święta Żniw.

— Po uroczystości „Święta Żniw” Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis wypowiedział do zebranych przedstawicieli prasy zagranicznej swoje uwagi na temat Święta, wyrażając radość, że ogląda ich w Rezekne w tak dużej ilości.

„Jestem zadowolony ze Święta i nawet dumny — powiedział m. in. Prezydent Państwa — według mego zdania myśmy możemy być zadowoleni. Mogę powiedzieć, że Święto Żniw, jak i wystawa, jest dobrze zorganizowane i dobrze się udało.

W dalszym ciągu nastąpiło zwiedzanie wystawy oraz inscenizacja wielkiego widowiska A. Sprudży p. t. „Święta Ziemia”.

Wieczorem rozpoczęła się w całym mieście wspaniała iluminacja, potęgująca jeszcze ten nastrój świąteczny, który wytworzył się za dnia podczas uroczystości „Święta Żniw”.

Prezydent Państwa dr. K. ULMANIS zwiedza wystawę

Nazajutrz, po wielkiej uroczystości Święta Żniw, jeszcze przed godz. 9 rano przybył na wystawę Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w towarzystwie ministra wojny gen. J. Bałodis’a.

Prezydent Państwa szczegółowo zajął się z wystawą.

Przywitałszy z hodowcami koni, Prezydent Państwa powiedział m. in.:

— „Konie są bogactwem Latgalii. Postaramy się, ażebyście je mogli dobrze hodować i dobrze sprzedawać. Musimy się tak urządzić, ażeby jaknajmniej koni przywozić z zagranicy”.

Jednocześnie z wystawą zakupywano konie dla potrzeb armii. Okazało się, że jeden z hodowców koni nie wiedział o tem. Prezydent Państwa skierował pod jego adresem następującą uwagę: — „Jak sprzedacie tego konia — to kupcie radio, wtedy będziecie wiedzieli, kiedy się odbywa sprzedaż koni dla armii”.

Latgalia w cyfrach

W związku z Wystawą Latgalską oraz ze Świętem Żniw, odbytym w Rezekne, prasa codzienna poświęciła dużo miejsca Latgalii i jej sprawom.

Postaramy się, opierając się na tych informacjach, przedstawić naszym Czytelnikom oblicze tej dzielnicy Państwa Łotewskiego w cyfrach.

Powierzchnia Latgalii wynosi 15.679,6 klm. kw. Zajmuje ona pod względem wielkości obszaru drugie miejsce w Łotwie po Widzeme (23.070,1 klm. kw.). Jeśli chodzi o zaludnienie, to Latgalia wysuwa się zdecydowanie na pierwsze miejsce w państwie, ponieważ zamieszkuje na jej obszarze 29,08 proc. wszystkich mieszkańców Łotwy.

Ze względu na wielki przyrost naturalny Latgalia stanowi źródło siły ludzkiej dla całej Łotwy. Na każdym 1000 osób rodzi się tutaj rokrocznie 23,75, podczas gdy w Widzeme tylko 14,58, w Kurzeme — 15,84 i w Zemgale — 16,06.

Przeszło czwartą część ze swego naturalnego przyrostu Latgalia skierowuje do innych części Łotwy, najczęściej pod postacią robotnika rolnego.

Na 1000 mężczyzn w Latgalii (liczącej 561.164 ludności) przypada 1084 kobiety, podczas gdy w Zemgale już 1119, w Kurzeme — 1127, w Widzeme — 1184 i w Rydze aż 1257.

W sensie narodowościowym ludność Latgalii — według prasy — dzieli się jak następuje:

Łotysze	—	347,751	—	61,32	proc.
Rosjanie	—	153,976	—	27,15	„
Żydzi	—	27,974	—	4,93	„
Polacy	—	19,534	—	3,45	„
Białorusini	—	13,919	—	2,45	„
Litwini	—	925	—	0,16	„
Niemcy	—	892	—	0,16	„
Estończycy	—	457	—	0,08	„

TYDZIEŃ

Młodzież latgalska lubi konie. Takiej młodzieży sporo spotkał Prezydent Państwa. M. in. niejakimemu Misze Terentjewowi i Jonisowi Lebeksowi Prezydent Państwa wyczerzył po 20 latów na książkę szkolną.

W dziale bydła domowego Prezydent Państwa zatrzymywał się prawie przed każdym stoiskiem.

Wchodząc do stoiska pachtwa domowego Prezydent Państwa pochwalił Latgalie za to, że i na ten dział hodowli zwraca uwagę.

Przeszło 4 godziny poświęcił Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis wraz z otoczeniem na oglądanie i zaznajamianie się z wystawą, przy czym interesował się najdrobniejszymi szczegółami, rozmawiał z wystawcami, z młodzieżą i hodowcami, znajdując dla wszystkich dużo dobrych słów zachęty, porady i radości.

Z wystawy Wysoki Gość odjechał do Adamowa, ażeby odwiedzić tam przytułek oraz szkołę podstawową dla sierot, po czym powrócił do Rezekne, gdzie zwiedził odnowiony „Tautas pils”, skąd odjechał na dworzec.

Pożegnanie na dworcu i odjazd Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa z Rezekne przeistoczyły się w ogromną manifestację ludności, żegnającej serdecznie Wysokiego Gościa.

Po wyjeździe Prezydenta Państwa w Rezekne nastąpiło zamknięcie Wystawy Latgalskiej. W przeciągu kilku dni jej trwania odwiedziło Wystawę przeszło 150.000 osób.

Latgalia jest najbardziej rolniczą dzielnicą Łotwy, w której około 34 proc. ludności utrzymuje się i żyje z rolnictwa. 84,54 proc. latgalczyków to — mieszkańcy wsi.

Z miast latgalskich, których jest 14, największym wzrostem ludności może poszczycić się Dar-gawpils, który obecnie jest trzecim co do wielkości w sensie zaludnienia miastem Łotwy (45.160 mieszkańców), dalej idzie Rezekne (13.139), znajdujące się wśród miast łotewskich na szóstym miejscu, Łudza (5546) na 14-tym i Jaunlatgale (1242) na 15-tym miejscu.

Sieć szkół w Latgalii coraz bardziej się zwiększa. W 1934-35 roku szkolnym istniało tam 750 szkół podstawowych (72 w miastach i 667 na wsi) wobec 433 szkół w Widzeme, 312 w Zemgale i 282 w Kurzeme. Z ogólnej ilości wyżej wymienionych szkół latgalskich 711 utrzymują samorządy, 23 — państwo, 3 — organizacje i 2 — osoby prywatne. W szkołach tych pracuje 2775 nauczycieli oraz naukę pobiera 77.295 uczniów. Do 27 gimnazjów w Latgalii uczęszcza 3338 uczniów. Ponadto w Latgalii istnieje jeszcze 9 szkół rolniczych (459 uczniów), szkoła ogrodnicza (30), szkoła gospodarstwa domowego (38), szkoła mleczarska i szkoła hodowli bydła (17).

Ilość bibliotek w tej dzielnicy Łotwy na 1 stycznia 1935 r. wynosiła 130, czyli 13,15 proc. z ogólnej ilości bibliotek w państwie. Ilość książek w tych bibliotekach stanowi 149.700 tomów, czytelników — 14.177 osób. W Latgalii ukazuje się 1 czasopiśm i 2 gazety.

W r. 1935 w Latgalii istniało 12 kin z ogólną ilością 2708 miejsc. Ponadto istnieją tam dwa teatry.

W ŁOTWIE

Iść naprzód

Przemówienie Prezydenta Państwa dr. K. ULMANISA na Świącie Żniw

(Dokończenie)

Wiadomości bieżące

— Ofiary na budowę parku i placu Uzwaras w dalszym ciągu napływają obficie ze wszystkich zakątków Łotwy na ręce Prezydenta Państwa Dr. K. Ułmanisa.

Ostatnio (na dzień 16 b. m.) ogólna kwota ofiar na ten cel osiągnęła sumę 921.840.56 latów. Ilość zamówionych biletów loteryjnych wynosi 8660.

— Zastępcą ministra spraw zagranicznych W. Muntersa, który wyjechał na czele delegacji łotewskiej do Genewy, będzie — zgodnie z decyzją Gabinetu Ministrów — minister A. Berziusz.

— W tygodniu bieżącym przez trzy dni bawił w Rydze radca Ministerstwa Opieki Społecznej p. Skowron w sprawach związanych z polskimi robotnikami sezonowymi, pracującymi w Łotwie.

M. in. omawiano możliwości zorganizowania nabywania na stacjach kolejowych łotewskich bezpośrednich biletów na koleje polskie. Gdyby ta rzecz dała się przeprowadzić, byłoby to wielkim udogodnieniem dla robotników, bowiem nie potrzebowaliby oni w Turmontach wysiadać i nabywać tam biletów kolejowych na terytorium polskie, lecz mogliby bezpośrednio odbywać podróże od miejsca pracy w Łotwie do miejsca zamieszkania w Polsce. Do wyżej poruszonej sprawy w najbliższym czasie powrócimy.

— Międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne Łotwa - Litwa, odbyte ostatnio w Rydze, zakończyły się zwycięstwem Łotwy w stosunku 101:69 pkt.

— Mistrzostwa Europy w koszykówce odbędą się w Rydze.

— Trasa lotu dookoła Łotwy jest następująca: Ryga-Tukums - Wentspils-Kuldīga-Liepāja - Bauska - Krustpils - Daugavpils - Saīspils - Walmiera - Rīga. Długość lotu na tej linii wynosi 1075 klm. Lot rozpocznie się 27 oraz zakończy się 28 b. m.

I co jest bardzo ważnym — oszczędności te nie znajdują się już w obcych rękach, tylko w 90 proc. w swoich bankach.

Olbrzymi ruch w budownictwie zarówno w stolicy jak i na prowincji dla wszystkich jest widoczny. Rosną dochody obywateli i dochody państwa. Dotychczas te dochody wyrażały się kwotą 800 milj. latów, obecnie osiągnęły sumę latów 900, a w r. b. niewątpliwie dojdą do jednego miliarda.

Uporządkowano sprawy sportowe.

Zreorganizowano i umocniono życie oraz pracę samorządów.

Podjęto organizację wewnętrznej komunikacji lotniczej oraz obrony przeciwlotniczej.

Ruch na kolejach stale się wzmacnia i rozszerza. Sieć dróg w kraju jest coraz doskonalsza.

— „Obecnie pracują u nas cztery Izby. W roku ub. w okresie święta żniw pracowała tylko jedna, druga dopiero rozpoczęła robotę. Teraz cztery Izby są w ruchu — Handlowo-Przemysłowa, Rolnicza, Izba Pracy i Rzemieślnicza. To jest wielki dorobek roku ubiegłego.”

Rosną szkoły: i nie po jednej, ale dziesiątkami, setkami. W Kurzeme obecnie na jedną szkołę przypada 1161 obywateli, w Zemgale — 960, w Widzeme — 938 i w Łatgalii ... „jak wy myślicie — zapytuje Prezydent Państwa — przeszło 1000?”

Nie, w Łatgalii jedna szkoła przypada na 767 obywateli...”

Jeśli chodzi o książki, to — „... w 1932 roku wydano 797 różnych książek, które ukazały się w ogólnej ilości 1.781.850 egzemplarzy. W r. 1935 wydano 1450 książek w więcej niż 3,5 milj. egz. — w 3.504.645.”

Ustawa o alfabecie łacińskim, która weszła w życie w lecie b. r., przyczyniła się do zbliżenia poszczególnych dzielnic Łotwy.

— „Chciałbym jeszcze przypomnieć jedno poczynanie i pracę — rozpoczęcie budowy placu Uzwaras.”

Reakcja społeczeństwa w tym wypadku przeszła wszystkie oczekiwania i cały milion latów został zebrany w przeciągu 100 dni.

Po omówieniu znaczenia parku Uzwaras dla Państwa, Prezydent Dr. K. Ułma-

nis przechodzi do scharakteryzowania wystawy Łatgalskiej, mocno podkreślając, że wykazała ona wspaniałe wyniki pracy i ogromny postęp we wszystkich dziedzinach życia tej dzielnicy Łotwy — Łatgalii.

— „W sensie politycznym — kontynuuje Prezydent Państwa — przeżywamy coraz bardziej rozszerzające się i umacniające zrozumienie państwowości, pogłębienie idei państwowości... Państwo i nasza niezależność czczone są coraz bardziej.”

Ale nie tylko przegląd dotychczasowego dorobku był celem mowy Prezydenta Państwa, bo oto przechodzi On do omówienia, co zrobić trzeba będzie do następnego święta żniw.

Na odcinku polityki zagranicznej, gdzie niepokoje i wybuchy są na porządku dziennym, postulatem Łotwy, jak dotychczas, pozostanie pokój.

— „Nasza przyjaźń ze wszystkimi państwami pogłębiła się i, chcę powiedzieć, że wszystkie państwa, które interesowały się polityką Łotwy, mogły się przekonać, iż my chcemy tylko pokoju i pracujemy dla pokoju.”

W płaszczyźnie prac wewnątrz Państwa hasłem naczelnym w dalszym ciągu pozostaje jedność i jednomyślność.

— „Ziemia ojczyzna, naród, jego przyszłość, jego dobrobyt, siła i moc — to najwyższy i najpiękniejszy cel, dla którego możemy pracować i który możemy sobie stawiać.”

W przyszłym roku pójdziemy naprzód po rozpoczętej drodze. Jeżeli gorszy urodzaj nas obecnie jak gdyby zasmucił, postaramy się wyrównać dochody rolnika przez odpowiednie zmiany w naszych ustawach. Rząd już poczynił w tym kierunku pewne starania — podniesione zostały ceny na masło, podniesiono ceny na ziemniaki, które się przyjmują w większych ilościach. Rząd zakupi je w ilości czterech lub pięciu razy większej niż dotąd...”

— „...Jest już przygotowana ustawa o kasach oszczędnościowych. Ministerstwo Sprawiedliwości już dawniej opracowało nową ustawę o spadkach — zamiast obecnych 10 ustaw o spadkach będziemy mieli jedną. Pracować będziemy nad rozszerzeniem przemysłu i rozwinięciem komunikacji lotniczej. Pójdziemy naprzód w budownictwie. Będziemy budowali szkoły, jak to rozpoczęliśmy, ponieważ celem naszym jest iść naprzód we wszystkich dziedzinach.”

Przy tym celu też pozostaniemy.

I jeżeli obecnie nasza praca uwieńczona została powodzeniem, powodzeniem ją uwieńczy i przyszłość, a praca, której dokonuje rząd oraz której wy dokonujemy w swoich domach, wyjdzie na użytek dobra ogólnego, na użytek narodu i państwa, podniesie nas wyżej, poprowadzi naprzód i gospodarzo i politycznie i kulturalnie.”

W zakończeniu swego przemówienia Prezydent Państwa Dr. K. Ułmanis zwraca się do obecnych z apelem o odśpiewanie hymnu państwowego — „Dievs, sveti Latviju!”

Komunikat Delegatury „Orbisu“ w Rydze

MIĘDZYNARODOWE TARGI WE LWOWIE, POŁĄCZONE Z WYSTAWĄ „NASZE LASY I OCHRONA PRZYRODY” ORAZ WYSTAWĄ ŁOWIECKĄ. Koleje Polskie przyznały 75% zniżkę powrotną indywidualną za wykupieniem karty uczestnictwa, którą można nabyć w Orbisie. Karta musi być ostemplowana w Kasie Targów we Lwowie i wymieniona na kupony za opłatą 2 zł. 50 gr., które upoważniają do bezpłatnego jednorazowego wjeżdżenia na Targi oraz do wszelkich zniżek we Lwowie, jak to: lokale, hotele, kino, teatry, tramwaje etc.

WYCIEZKA DO CARMEN SYLVA OD 15. 9. DO 30. 9., z 12 dn. pobyt w Carmen Sylva, oraz 1½ dn. pobyt w Bukareszcie. Cena Zł. 225 (k. 3) i 240 zł. (kl. 2) obejmuje wszystko, oprócz paszportu zagranicznego — cena którego nie przewyższa Zł. 100.—

WYCIEZKA DO WARNY OD 15. 9. DO 30. 9., z 12 dn. pobyt w St. Konstantin (pod Warną) i 1½ dn. pobyt w Bukareszcie. — Cena Zł. 295 (kl. 3) i 330 (kl. 2) obejmuje wszystko oprócz paszportu zagranicznego, cena którego nie przewyższa Zł. 50.—

POBYT RYCZAŁTOWY W MORSZYNIĘ-ZDRÓJ W CZASIE OD 1. 9. DO 20. 10. R. B. — Cena za 3 tyg. pobytu Zł. 180 (mieszkanie z całodziennym utrzymaniem, 2 wizyty lekarskie, 10 kąpiel mineralnych, lub inne zabiegi kuracyjne w cenie tych kąpiel, taksa kuracyjna).

TARGI WOLYNSKIE ODBĘDĄ SIĘ W RÓWNEM W CZASIE OD 13. 9. DO 27. 9. R. B. — Koleje Polskie przyznały 75% zniżki w drodze powrotnej na podstawie indywidualnych kart uczestnictwa, ostemplowanych w kasie Targów.

PRZEMIANY

Na marginesie wizyty gen. Śmigłego-Rydza we Francji

Warszawa, we wrześniu 1936 r.

Aby zrozumieć należycie znaczenie polityczne wizyty Naczelnego Wodza Armii Polskiej we Francji, trzeba spojrzeć daleko poza siebie, co najmniej do chwili, w której polska polityka zagraniczna zaczęła kroczyć własnymi drogami.

Pierwszym widomym aktem tej **niezależnionej** polityki polskiej było zawarcie z Rosją **Sowiecką paktu nieagresji**. Warto przypomnieć, że na podstawie porozumienia między Francją, Polską i Rumunią pakt nieagresji miał być zawarty jednocześnie między Polską a Sowiecami i między Rumunią a Sowiecami. Tymczasem rokowania rumuńsko-sowieckie postępowały bardzo powoli naprzód. Kwestia Bessarabii była orzechem ciężkim do zgryzienia i trudno było znaleźć formułę, która przyznawałaby suwerenność Rumunii nad Bessarabią, a jednocześnie uszanowałaby prestiż Rosji. Wreszcie Polska, nie czekając na Rumunię, ale w porozumieniu z rumuńskim ministerstwem spraw zagranicznych, postanowiła zawrzeć z Rosją pakt nieagresji. We Francji wybuchło z tego powodu wielkie niezadowolenie. Prasa rządowa, jak na komendę, zamieszczała szereg ataków na Polskę, wyrzucając jej, że pozostawiła Rumunię na pastwę rosyjskiego molocha.

Pamiętamy później serie ataków prasy francuskiej na Polskę za **porozumienie polsko-niemieckie**. Nikt we Francji nie krępował się tym, że długoletni kierownik francuskiej polityki zagranicznej, zmarły minister Arystydes Briand, był nieustępliwym zwolennikiem porozumienia Francji z Niemcami, że Francja, zawierając z Niemcami traktat w Locarno, pozostawiła Polskę w szychu, że premier Laval jeździł z Briandem do Berlina, a premier niemiecki Brüning do Paryża, aby przygotować ściśle porozumienie francusko-niemieckie. O tym wszystkim zapomniano w owych atakach na Polskę.

Ale to nie wszystko. Gdy Wskrzesiciel Polski, Józef Piłsudski, był już u kresu swej doczesnej wędrówki, przybył do Warszawy ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, Laval, aby za wszelką cenę wciągnąć Polskę do proponowanego Paktu Wschodniego. Gdy zaś nie chciał wziąć pod uwagę zastrzeżeń Polski, wyjechał do Moskwy i podpisał tam projekt przymierza francusko-sowieckiego. Przekonał się wprawdzie następnie sam o całej nie-realności takiego przymierza i odwrócił jego ratyfikację, ale po upadku Lawała układ został szybko ratyfikowany.

Od pobytu ministra Lawała w Moskwie minęło 15 miesięcy, a już dowództwo armii francuskiej

przekonało się, że na sprzymierzeńca rosyjskiego nie może liczyć, podobnie, jak zawiodło się na nim w r. 1914. Rosja przeżywa ciągle wstrząsy wewnętrzne, które osłabiają jej siłę. Na Dalekim Wschodzie Japonia czeka tylko na odpowiedni moment, aby rzucić się na Rosję i pozbyć się w Azji najsilniejszego konkurenta. Takim odpowiednim momentem będzie wmnieszenie się Sowieców w wojnę w Europie.

Polska natomiast występuje coraz wybitniej na arenie międzynarodowej, jako czynnik siły i równowagi pokoju europejskiego. Polska posiada dotąd największy przyrost naturalny ludności, zaś ludność Polski, mimo pewnych różnic politycznych, gotowa jest na każde zawołanie stanąć w obronie zagrożonej Ojczyzny. Ten zapal patriotyczny, nigdy nie gasnący w Narodzie Polskim, pcha go do wielkiej ofiarności na rzecz budującego się Państwa. Gdy rozwiązywały się wszystkie przypuszczenia, że po śmierci Wodza Narodu nastąpi w Polsce okres wewnętrznych zamieszek, dowództwo armii francuskiej doszło do przekonania, że najbardziej korzystnym, najbardziej cennym pociągnięciem w obecnej sytuacji politycznej będzie zacieśnienie przymierza z Polską.

Współpraca Polski z Francją i Niemcami

Na przestrzeni kilku ostatnich tygodni w polityce europejskiej zarysowują się niedwuznaczne zmiany.

Wypadki, rozgrywające się na arenie międzynarodowej w bieżącym roku, niewątpliwie wpięły na rozprężnienie polityczne Europy, które pociąga za sobą z kolei **rewizję wzajemnych stosunków** pomiędzy poszczególnymi państwami i całymi blokami państw.

Nie zdążyły jeszcze przebrzmieć echa konfliktu włosko-abisyńskiego i demilitaryzacji strefy nadreńskiej oraz sojuszu francusko-sowieckiego, jak znowu na horyzoncie politycznym Europy pojawiły się nowe zachmurzenia, spowodowane obniżeniem wieku poborowych w Sowieckiej Rosji i wprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej w Niemczech.

Oba powyższe posunięcia wywołały żywe zainteresowanie w opinii politycznej całego świata, a prawdziwe zaniepokojenie w Polsce i we Francji. Najprawdopodobniej było to **bezpośrednią przyczyną** przyjazdu do Polski z wizytą naczelnika sztabu głównego armii francuskiej gen. Gamelena, którego głównym celem wizyty było, oczywiście, odświeże-

NA SZEROKI

Zreasumujemy: Polska zawarła pakt nieagresji z Rosją, narażając się na ataki ze strony Francji, która następnie też zawarła z Rosją podobny pakt. Francja prowadziła przez lata całe rozmowy z Niemcami na temat bezpośredniego porozumienia i pozostawiła Polskę w szychu w Locarno, ale miała do Polski pretensje, że zdołała sama zawrzeć porozumienie z Rzeszą; ponad głowę Polski Francja zawarła przymierze z Rosją, narażając tem na szwank suwerenność Polski. Wszystko to zostało dziś przekreślone. Zacieśniając przymierze z Polską, Francja przyznała się do swych błędów w polityce zagranicznej i uznała słusność polskiej polityki zagranicznej, która okazała się przewidyującą i jedynie racjonalną. Zapomnijmy przeto o przeszłości, aby skupić myśl naszą na odrodzonym przymierzu polsko-francuskim, gwarantującym Europie okres pokoju.

Al. Th.

nie francusko-polskiej współpracy militarnej, zapoczątkowanej w 1921 roku, która, aczkolwiek oficjalnie nie została przerwana, tem niemniej, po podpisaniu polsko-niemieckiego paktu nieagresji, uległa do pewnego stopnia rozluźnieniu, a stosunki francusko-polskie — znacznemu osłabieniu.

Oczywiście, fakt porozumienia polsko-niemieckiego ani w momencie jego podpisania ani nawet przy wprowadzaniu w życie — nie był ze strony polskiej uderzeniem w przyjaźń francuską, ani tembardziej nie oznaczał odchylenia polskiej polityki zagranicznej w kierunku germanofilskim. Oznaczał on jedynie **zmianę ogólnego kursu** polityki zagranicznej, która przestała być francusko-polską lub germanofilską lecz stała się **samodzielną polityką** polską, wynikająca z istotnej racji stanu 33 milionowego narodu, który, po stabilizacji stosunków wewnętrznych, musiał wreszcie wywalczyć należne sobie samodzielne miejsce na arenie międzynarodowej.

W chwili obecnej, kiedy prasa całego świata zdradza duże zainteresowanie polską polityką zagraniczną i kiedy wszyscy politycy w związku z wyjazdem do Paryża Generalnego inspektora armii gen. Śmigłego-Rydza, przewidują odprężenie stosunków polsko-francuskich, należy stwierdzić, że Polska w stosunku do swojej sojuszniczki Francji była zawsze poprawną i obecna wizyta Naczelnego Wodza armii nie oznacza nic innego, jak podkreślenie raz jeszcze tego stanowiska.

Wszystkie domysły i przewidywania co do zmiany kursu polskiej polityki zagranicznej w stosunku do Niemiec są więc najzupełniej bezpodstawne, gdyż dzisiejsza Polska nie może kierować się w swych posunięciach międzynarodowych sympatiami lub antypatiami, jej głównym celem jest obiektywna współpraca międzynarodowa, zapewniająca godne i należyte miejsce w świecie.

Dlatego też i paryskiej wizyty gen. Śmigłego-Rydza nie należy rozpatrywać jako manifestacji antyniemieckiej, lecz przedewszystkiem jako wyraz samodzielnej i realnej polskiej polityki zagranicznej, opartej na **współpracy z Francją i z Niemcami**.

Ze sportu

SPOTKANIE MIĘDZYPAŃSTWOWE W PIŁCE NOŻNEJ POLSKA — NIEMCY, które miało miejsce w ub. niedzielę w Warszawie, zakończyło się na remis (1:1).

WALASIEWICZÓWNA, startująca w ub. sobotę na zawodach lekkoatletycznych we Lwowie, wyrównała rekord światowy w biegu na 60 m (7,3 sek.) oraz ustaliła nowy rekord światowy na 80 metrów w czasie 9,5 sek.

NA LIŚCIE 10 NAJLEPSZYCH LEKKOATLETÓW BELGIJSKICH figuruje m. in. nazwisko Polaka — Jana Nowaka — stale zamieszkującego w Belgii. Zajmuje on mianowicie drugie miejsce w biegu na 3000 m z czasem 9:08, 4 oraz szóste w biegu na 1500 m. z czasem 4:17,3.



Tłum przed dworcem głównym w Warszawie w chwili przyjazdu Naczelnego Wodza.

M ŚWIECIE

Więści z Polski

Cała Polska witała swego Wodza

Warszawa, we wrześniu 1936 r.

Na wiele godzin przed przyściem specjalnego pociągu, wiozącego gen. Śmigłego - Rydza, wzdłuż ulic, prowadzących do dworca, poczyna gromadzić się publiczność. Napływ jej jest coraz większy. Domy udekorowane flagami państwowymi, wzdłuż trasy zaś, które przejeżdżać będzie samochodem Wódz Naczelny, organizacje wojskowe i młodzież szkolna tworzą szpaler. W oknach i na balkonach zbite gromadki, cierpliwie czekają chwili ukazania się samochodu, wiozącego gen. Rydz-Śmigłego. W rękę wielu osób zauważyć można bukiety kwiatów, świadczące, że manifestacja ma nie tylko oficjalny, ale również i serdeczny charakter. Liczne poczty sztandarowe, ustawione przed dworcem, znaczą się długą linią, ginącą w perspektywie ulicy, przedstawiającej się, jako jedno morze głów. Po uciążliwym przepychaniu się wśród tłumu dostajemy się na dworzec.

Perony i wszystkie wolne miejsca zajęte przez publiczność. Jedyne peron, na który ma zjechać pociąg, odcina się wyraźnie i po prawej stronie tworzy pustą ulicę. Szpaler wzdłuż przejścia pociągu do auta trzyma Kolejowe Przystosowanie Wojskowe. Na krótko przed przyściem pociągu zaczynają przybywać przedstawiciele władz administracji rządowej i samorządowej, duchowieństwa, dyplomaci, członkowie Polskiej Akademii Literatury, generalicja, a tuż przed nadejściem pociągu rząd: premier gen. Sławoj - Składkowski, wicepremier inż. Kwiatkowski, min. gen. Kasprzycki, min. Beck, min. Grabowski, min. Kościelkowski, min. Kaliński, min. Świętosławski, min. Poniatowski etc.

Ukazanie się specjalnego pociągu powoduje napór publiczności, ale porządek panuje wzorowy. Olbrzymia lokomotywa, ciągnąca kilka wagonów, zejeżdża na peron. Ukazuje się gen. Śmigły-Rydz. Orkiestra gra hymn państwowy. Scichły ostatnie dźwięki i gromkie: „Wódz Naczelny, gen. Śmigły-Rydz, niech żyje!” targnęło powietrzem. A później, bez żadnego nakazu, ile tchu w piersiach, powtarzał się ten okrzyk bez przerwy.

Wysiadającego z pociągu gen. Śmigłego-Rydz powitał premier Sławoj-Składkowski i ministrowie. Prawdziwie wzruszającym momentem była chwila wręczenia gen. Śmigłemu - Rydzowi wiązanki kwiatów przez uczestniczkę powstania styczniowego i towarzyszących jej trzech weteranów 1863 r.

Witając się po drodze gen. Rydz - Śmigły przeszedł do oczekującego nań auta. Przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” ruszył długi korowód pojazdów. Trudno opisać entuzjizm zgromadzonych tłumów. Przewalający się, jakby weszła fala, okrzyk staropolski „niech żyje” zmieszał się w to-

nacji, zatracił wyraz słowa i przeszedł w nieoponowany huk radości, rozsadzający nadmiarem uczuć piersi. Auto Wodza Naczelnego, zarzucone kwiatami, w zwolnionym tempie przejeżdża wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, skręca w ul. 6-go Sierpnia i Alejami Ujazdowskimi kieruje się na ulicę Klonową. Przed domem powitał gen. Śmigłego - Rydza przez Zw. Strzeleckiego Fr. Paschalski pięknym przemówieniem.

„Panie Generale! W dniu, w którym Pan Generał powraca do Polski po pobycie we Francji, Związek Strzelecki nie może niewyrzucić tej wielkiej radości, którą poza tym cała Polska podziela, że aliantka Rzeczypospolitej docenia wielkość Naczelnego Wodza Wojska Polskiego. Związek Strzelecki składa Ci głębokie dziękczynienie za trud włożony w umocnienie jednego z najbardziej podstawowych sojuszyw Polski.

Nie wątpimy, że piękna, a pełna wielkich, tak bliskich sercu każdego Polaka tradycyją Francją, nie zapomni Twoich oświadczeń mówionych, jak zawsze z Tobie właściwym urokiem żołnierskiej prostoty, że wielkość Twoja, tak mocno przez Francję odczuta, stanie się dalszym ogniwem sojuszu polsko - francuskiego.

Spadkobierca Wielkiego Marszałka Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego, gen. Śmigły - Rydz niech żyje!”

Tłum podchwytuje ten okrzyk i gen. Śmigły-Rydz, wśród niemilkających owacyj, wchodzi wraz ze świtą do wnętrza domu.

Odezwały się na nowo dzwonki, kierowanych innymi ulicami, tramwajów, i trąbki samochodów. Wszystko przybrało normalny, stary, dobrze znany, wygląd. Ta krótka chwila, gdy ulicami przesuwano się auto z gen. Śmigłym - Rydzem, pozostanie na długo w pamięci.

W dniu przyjazdu Wodza Naczelnego stolicą dała dowód, że nie obcy jej jest entuzjizm, tam gdzie chodzi o zmanifestowanie uczuć solidarności i prawdziwego patriotyzmu w chwilach ważnych dla całego Narodu.
Zbigniew Krygler

ALE NIE TYLKO WARSZAWA entuzjastycznie witała Wodza Naczelnego armii polskiej gen. Śmigłego - Rydza. Witała go uroczyście cała Polska od granicznych Zembrzydowic aż do stolicy na każdej stacji i stacyjce, gromadząc się licznie z kwiatami, z okrzykami radości i uniesienia.

Niewątpliwie, powrót ten i manifestacja z nim związana stwierdziły jeszcze raz, że nastąpiło daleko idące skonsolidowanie społeczeństwa polskiego oraz że Wódz Naczelny, następcą Wielkiego Marszałka, cieszy się zaufaniem i miłością całej Polski.



Gen. Śmigły - Rydz przyjmuje kwiaty od dzieci na stacji granicznej w Zembrzydowicach

Reflektorem po świecie

ECHO WOJNY DOMOWEJ W HISPANII odbiło się ostatnio i w sąsiedniej Portugalii. Mianowicie, na dwóch portugalskich okrętach marynarki wojennej wybuchł bunt, stłumiony przez artylerię nadbrzeżną.

Bunt ten miał charakter wyraźnie komunistyczny.

Z RZYMU DONOSZĄ, że sprawa obecności Włoch oraz ich uczestnictwa w pracach najbliższego Zgromadzenia Ligi Narodów została rozwiązana na podstawie milczącej umowy wedle której zagadnienie abisyńskie nie będzie w Genewie podniesione.

ODBYTY OSTATNIO 8-y KONGRES PARTII NARODOWO - SOCJALISTYCZNEJ w Norymberdze (w Niemczech) przeszedł pod znakiem gwałtownych ataków na Moskwę. Wszyscy mówcy, przemawiający na kongresie, wraz z Hitlerem, ostro atakowali bolszewizm, wskazując na wydarzenia w Hiszpanii oraz na działalność „frontów ludowych” w poszczególnych krajach.

W oreadzi Hitlera, odczytanym na kongresie, znalazło się, oczywiście, żądanie „kolonii dla Niemiec” wysuwane „w imię prawa narodu niemieckiego do życia”.

„**WRÓG ŚWIATA Nr. 1 — BOLSZEWIZM**” — to napis na specjalnym pociągu propagandowym, który, z okazji kongresu partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze, został specjalnie zmontowany i puszczony w objazd po całych Niemczech.

Wewnątrz, w poszczególnych wagonach tego pociągu, wymalowanego na jaskrawy czerwony kolor, zorganizowano wystawę, obrazującą los rewolucji bolszewickiej oraz akcję wywrotową Kominternu na całym świecie.

WIELKIE MANEWRY jesienne armii czerwonej odbyły się ostatnio na Białorusi Sowieckiej w okolicach Mińska Litewskiego.

W manewrach wziął udział komisarz wojny Woroszyłow i marszałek armii czerwonej Tuchaczewski.

Prasa angielska donosi, że najbardziej sensacyjnym epizodem tych manewrów było „zniknięcie” dwóch armii sowieckich w podziemiach fortyfikacyjnych, zbudowanych w pobliżu granicy polskiej.

SŁEDZTWO W STOSUNKU DO BUCHARINA I RYKOWA, podejrzanych o kontakt z trockistami, ustaliło, że nie ma podstaw prawnych dla pociągnięcia wyżej wymienionych do odpowiedzialności karnej, wobec czego sprawę ich umorzono. Co do Radka, Uglianova i Piatakowa nie ma na razie wiadomości.

Artykuły Radka w „Izwestiach” nie ukazują się od chwili rozpoczęcia nagonki na trockistów,



Gen. Śmigły - Rydz przyjmuje wieniec z plodów rolnych od właścicieli w Radomsku

Dział religijny

Ewangelia na szesnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 14, w. 1-11

Won czas: Gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek, chory na puchlinę. A Jezus, zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i do faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Oni jednak milczeli. On więc, dotknąwszy się, uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: Jeśli osiel lub wół któregośkolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień szabatu? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie miejsca, opowiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżył się i rzekł do ciebie: Ustąp miejsca temu. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie, Atoli gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwala wobec współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniaża, będzie wywyższony.

NAUKA

Przewrotność faryzeuszów była tak wielka, że oburzali się na Pana Jezusa, iż w szabat uzdrawiał ludzi, chociaż sami w razie potrzeby w ten sam dzień nie wahali się ratować własnego dobytku.

I dzisiaj przewrotnych ludzi nie brak. A przewrotność ich polega na tem, że drobnościami nieraz uważają za wielkie przewinienie, gdy natomiast grzechy rzeczycie ciężkie i śmiertelne zamilczają. Niejeden oskarża się w konfesjonale z te-

go, że n. p. spożył śniadanie bez pacierza, że jadł w piątek chleb ze smalcem, że przyszył guzik w niedzielę lub powiedział komuś z otoczenia swego „głupi”. Ze zaś lekkomyślnie mszę św. opuścił w niedzielę lub święto, że bliźniego oszukał przy kupnie lub sprzedaży, że mu przez obmowę, oszczerstwo albo fałszywe zeznanie na sądzie nieraz wielką wyrządził krzywdę, że tygodniami, ba miesiącami całemi gniew i zemstę nosił w sercu, to u niego nie grzech, albo co najwyżej tylko drobny.

Nie mniej przewrotni jesteśmy, gdy chodzi o ocenę własnych błędów, a jeszcze więcej wad cudzych. U siebie nie widzimy według słów Chrystusa belki, u bliźniego zaś spostrzegamy każdą odrobinę jak źdźbło małe. To zaś, co u siebie uważamy za drobne słabości, wyrasta u bliźniego w mniemaniu naszym do rozmiarów niemal zbrodni.

Przec zatem z przewrotnością faryzeuszowską!

Tak gorąco zaleca nam Zbawiciel pokorę, która przeciw fundamentem jest wszystkich cnót, bet której niema i nie może być postępu w doskonałości. Pierwszym zaś krokiem do pokory, to dokładne poznanie samego siebie.

Jeżeli już starzy Grecy to poznanie siebie uważali za najwyższą mądrość życiową, to o ile więcej powinniśmy dbać o to my, którzy chcemy być uczniami pokornego Jezusa.

Staraj się zatem szczerze, mianowicie przez częsty rachunek sumienia poznać samego siebie, swoje błędy, wady i słabości, a pokora wstąpi do serca twego.

Z pokorą jak największą przystępuj przedewszystkiem do konfesjonalu or do Stołu Pańskiego. Im więcej się bowiem sam upokorzysz, tem większym będziesz w oczach Bożych. Bo kto się uniaża, będzie wywyższony.

KATECHIZM MSZALNY

Kapłan

- 1. Kto może odprawiać Mszę św.? — Jedynie kapłan.
2. Kto mu da władzę? — Biskup w dzień święceń kapłańskich.
3. Dlaczego tylko kapłani mogą odprawiać Mszę św.? — Bo tylko do Apostołów i ich następców, biskupów i kapłanów, powiedział Chrystus: „To czynicie na moją pamiątkę”.
4. Czy rzeczywiście kapłan od siebie sprawia, że Jezus Chrystus zstępuje na ołtarz? — Nie, to sprawia sam Jezus Chrystus, który jedynie posługuje się kapłanem jako narzędziem do wymówienia słów konsekracji.
5. Skąd my to wiemy? — Wiemy to stąd, że kapłan przy konsekracji mówi: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja”. Przecież w Hostji św. i w kielichu nie jest ciało i krew kapłana. Jest to Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, który jest na ołtarzu. A zatem kapłan mówi te słowa w imieniu Jezusa Chrystusa.

Udział wiernych

- 6. Jak należy uczestniczyć we Mszy św.? — Uważnie, poważnie, nabożnie.
7. Kiedy należy uczestniczyć we Mszy św.? — W niedzielę i święta. Przez opuszczenie Mszy św. w takim dniu bez ważnej przyczyny naraziłbym się na grzech śmiertelny. Lecz gorliwy chrześcijanin stara się uczestniczyć we Mszy św. codziennie.

8. Dlaczego mamy często uczestniczyć we Mszy św.?

— Bo jedynie przez Mszę św. możemy godnie uczcić Boga, przez Mszę św. wyprosić żal za swoje grzechy, przez Mszę św. zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości za swoje winy, przez Mszę św. powiększać w nas życie łaski, przez Mszę św. osłabić potęgę złych duchów, przez Mszę św. jednoczyć się coraz ściślej z Jezusem Chrystusem, przez Mszę św. wspomagać dusze czyścicowe, przez Mszę św. wyprosić wszystko, co potrzeba nam, naszym najbliższym i tym, którzy naszym modlitwom się polecają.

9. W jaki sposób najlepiej brać udział we Mszy św.?

— Przez łączność z kapłanem, obserwując czynności i odmawiając z nim modlitwy mszalne.

10. Jak mogę się łączyć z kapłanem we Mszy św.?

— Najpierw mogę patrzeć na niego i wzbudzić intencję, że się w duchu łączę z wszystkimi jego czynnościami. Dalej, jeśli odmawiam możliwie te same, co on, słowa, przynajmniej ważniejsze, czy to po łacinie czy też po polsku. Jeszcze ściślej mogę łączyć się z kapłanem, gdy razem z ministrantami będę mu odpowiadał lub śpiewał w chórze, zwłaszcza, komunikując po Komunii kapłana.

11. Dlaczego ten sposób jest najlepszy?

— Bo kapłan jako przedstawiciel całego ludu chrześcijańskiego modli się do

Boga: „Wspomnij, Panie, na sługi Twoje, którzy tu są obecni i Ci składają ofiarę chwały”.

12. Co zrobić, by tę praktykę doskonale stosować?

— Trzeba pouczać się gruntownie w sprawach dotyczących Mszy św., aby dobrze zrozumieć ceremonie św. i modlitwy. Bo każdy ruch kapłana, każde słowo, które wymawia, pozwoli nam coraz głębiej przeniknąć tajemnice Najsw. Ofiary.

13. Czy są też inne sposoby uczestniczenia we Mszy św.?

— Tak. Można też podczas Mszy św. rozmyślać — o czterech celach Ofiary Mszy św. (uwielbienie Ojca niebieskiego, dziękczynienie, przeżeganie i prośba lub też o Męce Pańskiej, która we Mszy św. jest uobecniona itp.).

14. Co zrobić, gdy z ważnej przyczyny nie mogę osobiście uczestniczyć we Mszy św.?

— Dobrze jest wtedy przynajmniej duchowo w niej uczestniczyć i to w tej godzinie, w której się odprawia, lub postać ją przez radio, jeśli to możliwe.

15. Czy Komunia św. jest częścią istotną Najsw. Ofiary?

— Nie. Tylko Konsekracja jest częścią istotną Najsw. Ofiary. Lecz Komunia św. jest jej dopełnieniem. I dlatego kto wychodzi z kościoła przed Komunią św. kapłana, nie spełnił swego obowiązku niedzielnego.

Francuz o Jasnej Górze

Świątynia duszy Narodu

W r. ub. przybyła na Jasną Górę wycieczka harcerzy francuskich pod przewodnictwem Pawła Doncoeuira (czyt. Dakera). Wrażenia z tego pobytu na Jasnej Górze i w innych miejscowościach Polski ks. Doncoeur ogłosił w jednym z czasopism francuskich. Z artykułu tego podajemy tutaj wyjątki, odnoszące się do klasztoru i Cudownego Obrazu. Niechaj one w tym okresie uroczystości jasnogórskich świadczą o nieprzepartym uroku, jaki Cudowny Obraz i Jasna Góra wywierają nie tylko na Polaków, ale i na obcych, zwłaszcza gdy widzą ściełającą się u stóp Marii milującą duszę Polskiego Narodu.

Aby wiedzieć, czym jest Jasna Góra dla Polski, trzeba przeczytać „Potop” Sienkiewicza i „Kartki z podróży” Reymonta. Modląc się gorąco u stóp Marii, może i my zdołamy pojąć tę tajemnicę Narodu Polskiego. Aby to jednak zrozumieć, trzeba poznać wszystko, co składa się na kult Marii Jasnogórskiej w Polsce. Na kult ten złożyły się: legenda powstania Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej; klasztor OO. Paulinów, pustelników, stróżów Obrazu, od przeszło 500 lat istniejący na Jasnej Górze; forteca jasnogórska, od której odbijały się cudownie kule najeźdźców; wreszcie dusza Narodu Polskiego, która przyniosła do tego umiłowanego miejsca swoje drgające głęboką wiarą serce.

Pamięć wielkiego zwycięstwa nad Szwedami w 1655 roku rzuca na Jasną Górę blask bojów narodowych, tak przekonująco opromienionych cudem.

Odtąd odwiedzana przez wszystkich królów polskich, prócz ostatniego, jest w oczach katolickiej Polski świętą skarbnicą jej przeznaczeń. Niema napewno w Europie drugiego sanktuarium, w którymby naród żył w większej łączności ze swoją przeszłością.

Ale ta siła bojowa, uosobiona w fortecy jasnogórskiej, jest jedynie wyrazem serdecznej miłości ku Matce Bożej.

Południe... Dziedziniec, kościół, schody, korytarze przepelnione są jeszcze pielgrzymami. Jedni leżą krzyżem; drudzy posuwają się na kolanach do wielkiego czarnego krucyfiksu; inni jakby przyklepieni do kraty, zamykającej właściwą kaplicę, modlą się gorąco; reszta wreszcie płynie jak wezbrana rzeka, z szeptyem modlitwy na ustach.

Kaplica czworokątna posiada ołtarz z hebanu, pokryty srebrnymi ozdobami.

W środku ołtarza płaskorzeźba, wykonana w srebrze, zakrywa Obraz. Kwiaty, klejnoty, wota, kandelabry, lampy, zwierciadła, zegarki, serca, figurki, drobne artystyczne ze srebra, porozwieszane około ołtarza, są wyrazem cierpienia, błagań i hołdów, złożonych u stóp Marii. Berło Jana Sobieskiego sąsiaduje ze sznurkami koralami wieśniaczych.

Złożyliśmy u stóp Matki Bożej pierwsze pozdrowienie. Nasze śpiewy francuskie wniosły świeży powiew do ciężkiej atmosfery tłumu. Teraz należy złożyć plecak, urządzić obóz, pomyśleć o obiedzie. Powróćmy do kaplicy na popołudniowe nabożeństwo.

Okolo czwartej kierujemy nasze kroki znów ku cudownej kaplicy.

Tłum śpiewa. Śpiew to nieprzerwany, wyjątkowy, w którym każdy głos, ustawiony na odpowiednią mu wysokość, zlewa się w dziwną harmonię, nie uczoną ale szczera i głębią swą podbijający serca.

Obraz Matki Boskiej na godzinę odslonięty jaśnieje w brylantowej szacie. Twarz z dwiema bliźniami patrzy wprost na klęczący tłum. Niezadługo sześć wieków upłynie, jak u stóp Jasnogórskiej Pani cała Polska wszystkie swe cierpienia składa. Te bóle i teraz do nóg Jej przynoszą stare, o pomarszczonych twarzach, zapadłych oczach i bladych ustach kobiety; mężczyźni o czołach kwadratowych, włosach płasko zaczesanych, przybyli tu w celu wykonania uczynionego ślubu; młode dziewczęta swe pełne, świeże głosy dołączają do śpiewu tłumu, pograżone w zachwycie przed Najświętszą Panią. Jedyne spojrzenie Marii ogarnia pełnię, różnorodność, zapał modlitw, które palą się w tych piersiach i wytwarzają atmosferę, gorejącą uniesieniem, jakby w ognisku, w którym przepalały się bóle, żaloba, nadzieja i miłość. Brat Paulin w białym habicie kołysze dymiącą kadzielnicą a w odpowiedzi na modlitwy księdza przed Monstrancją fala śpiewu wybucha żarliwa, gorąca.

Następuje ostatnia modlitwa po łacinie i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Tłum pochyla się, zgina ramiona, te biedne ramiona wieśniacze, które składają do stóp litościwej Pani swoje cierpienia.

I z nowym uniesieniem oczy obecnych, jakby podtrzymywane złączonymi rękami, zwracają się wszystkie na Obraz święty; księża u stóp ołtarza a lud w głębi kaplicy, trzymając różańce, patrzą w twarz Marii. Nastaje dziwna cisza...

Nagle od sklepienia spływa muzyka niesłychana, wyjątkowa; srebrne trąby rozwijają wolno frazes muzyczny (melodję), a warczenie bębnow wnosi pewien ton tragizmu (groźnej powagi).

Oto u górnego brzegu ramy Obrazu ukazuje się rąbek srebrnej zasłony, która powoli ześlizgnie się po Obrazie i zasłoni go. To chwila pożegnania z Marią. Sekundy jedna za drugą upływają przy odgłosie trąb. Oczy walczą z zasłoną, która powoli opada. Już zakryła koronę. Przez fałd ludzką przechodzi drzenie. Płacz zmienia się w łkanie. A więc odejście cudna twarz, ta ukochana, którą przyszli oglądać zdaleka, po tylu oczekiwaniach, z tyłoma nadziejami w sercu! Bęben bije tak mocno jak drzące serce tłumu. Trąby wzdymają się, jak westchnienia. Tłum oddycha z trudnością, chwieje się, ukołysany tymi tonami. Zasłona zakryła już twarz Niepokalanej. Wreszcie zasłonięte zostaje Dzieciątko Jezus wraz z paluszkami, które błogosławią. Oczy czeniają się składów sukni, klejnotów, rąk Marii i Jezusa, zacierających się coraz bardziej; wreszcie zasłona przy bolesnym dźwięku trąb opada ostatecznie. Koniec!...

Tłum chwilę jeszcze pozostaje cichy, wreszcie rozłamuje się i z widzeniem Obrazu pod powiekami rozchodzi się powoli.

Kazimierz Brodziński

DO KRYTYKÓW

Do roboty nie ma was,
Do krytyki wszyscy wczas.

Z PRAKTYKI

Więcej słaby niżli zły czynnego utrudzi,
Tamten uśpi w nim ducha, którego ten
wzbudzi.

NAŚLADOWCA

Niechaj obcych utworów naśladowca

słucha,

Własny twór jest żywiołem dla twórczego
ducha.



Pieśń wieczorna przed figurą

Rys. E. M. Andrioli

Człowiek

Zgodził się milczeniem. Rzucił teraz wzrok ponad głowę rybaka w ciemniejące wolnym zmierzchem morze, w dalekiej fali myjąc zmysły w napastliwej sily wspomnień.

Ta rozmowa, zatopiona w plusku wioseł, przerwana trykocem wiatrem, stała jednak natarczywością silna ponad łodzią i przywodziła na pamięć uparcie tamto wszystko.

Czy ten wiatr, czy ten śpiew, czy twarz Marty trwożliwa, zgasłym lampionem kołysząca się nad łódką, czyli ta cichość szumiąca i przestrzeń ogromem druzgocąca, wszystko to razem rzuciło się naraz w Piotra i cisnęło zeń tęsknotę jak z gąbki.

Była mocniejsza odeń we wspomnieniu. W miarę jak twarz jej rosła w przestrzeni, w miarę jak grało w uszach i dzwoniło naokół wielkim smutkiem w powietrzu, Piotr karłał tu jakoś w tej łodzi, kurczył się i na grzyb zasychał. Czuł, że to wszystko wychodzi z niego, za każdym chybodem łodzi podrzucą się ku skroniom, cieknie i wypruwa się z wszystkiego na czysto głuchy kadłub. Miał chyba gorączkę. W miarę jak zasychała w nim pustka, nasykała soczystością twarz Gąsiorkówny, niby w samym czubku czaszki zrodzona, a przecież tak wyraźnie w szumie wiatru idąca.

Piotr był bezsilny w tej chwili. Gdyby to było w domu, zdusiłby to wszystko w samym ledwie zarodku. Każdy przyjacielski sprzęt, narząd pracy rzuciłby mu się na pomoc. Pchnąłby w szybki wir, w wzechładny zamęt pracy każdy dech, skręt rąk, rzut oka, czujność całej uwagi. W spaźnie szybkich rąk, w nachylonym nad misami grzbiecie, w omdleniu bezpamiętnym krzyża, w słabości wszystkich ściągów i zmysłów zgubiłby ową moc tęsknoty.

Teraz był bezsilny. Siedząc nieruchomo, szamotał się wewnątrz siebie bez skutku. Miał znieruchomiałe, bezużyteczne wszystkie zmysły. Ścisnął dłońmi ławę, ale ta ława była nieruchoma. Otrzeptał słuch wiatru, ale tam grała w nim, choć w ciszy już zapadła, pieśń rybaka. Sączyło się stale z przestrzeni to uparte:

„Jakże jo mam żeglować
Ciej nadchodzi cemna noc...
Jakżem jo tam przeżeglou
Zaklepużem na ji dóm”.

To tak jakoś brzęczało w powietrzu i rozrywało smutkiem piersi.

Piotr rzucił na ratunek oczy. Nie mógł patrzeć w prawo na linię idącego w morze pomostu, ponieważ musiałby mimowoli spojrzeć na Martę, której obecność dobiwała go do reszty. Topił więc wzrok wdali, ale stamtąd opierała się mu jednostajność przestrzeni i barwy.

Dopiero, gdy rybak obrócił łódź Piotr ucpepił się wzrokiem długiej linii pomostu, po którym przesuwają się powolnie, przesiewane światłem lamp, postaci.

Chwywszy się całą wolą nowego widoku, śledził rozmyślnie ten coraz przybliżający się ruch spacerujących osób.

Ale tamto było jednak silniejsze. Nie mógł nijak przeczyć ciężcy tego wola. Czuł znów w sobie i naokół przed sobą wół uśmiechniętą twarz z opuszczoną zlekka wargą, której wspomnienie paraliżowało w nim wszelką siłę.

Nagle wstał. Od chybotu łodzi i parcia zimnego wiatru zaczął drzeć na całym cieple.

— Panie Piotrze! — przerwała milczenie Marta, zaniepokojona kołysaniem łodzi.

Nie słyszał. Całą uwagę usadowił w oczach i przeżerał niemi jasną smugę światła na pomoście, w którą zanurzali się chodzący po pomoście ludzie. Trzy kobiety szły pod światło.

— Plyńmy szybciej — szeptał do wiosłarza.

Pociągnięcia wiosłem wydały mu się nadal leniwe i słabarnne. Każdy pośpiech jest powolnością, kiedy nam się śpieszy. Piotr byłby teraz przysiągł, że rybak nie wzmoenił, ale zwolnił tempo, bo się długą pracą zmęczył.

Objawiła mu się myśl, że przecież może sam pociągnąć. Przesiadł się z Kaszubem. Wiosłował niekiedy podczas licznych objazdów portu, więc ciągnął jako tako. Zaczął szybko rzucać wiosłami. Pociągnięcia, acz szybkie, były niejednolite i krótkie. Łódź drgała mocniej i Piotr był przekonany, że znacznie szybciej niż przedtem płyną, jak zwykle zresztą zadufani jesteście w wyższą wartość pracy, do której własne przyłożymy ręce.

Nagły wysiłek mięśni zaczął go szybko męczyć i zmuszał skupiać na samej pracy uwagę. Zresztą siedział teraz tyłem do brzoju i co najwyżej mógł od czasu do czasu rzucać okiem na pomost. Z chwila, gdy zrównał się z kobietami pomostem idącymi, już go to mniej obeszło. Nie dojrzał zresztą całej grupy, bo zbliżył się nieopatrnie zbyt blisko do wysokich wiązań mostu, uspokoił się jednak znacznie widokiem całkiem obcych twarzy.

Zmęczenie go wzmoeniło. To też gdy opuścili łódź, był już

pewniejszy siebie. Nawet się uśmiechnął, gdy go Marta zapytała o powód takiej nagłej zmiany.

— Śmieszna rzecz. Zdawało mi się, że ktoś znajomy szedł pomostem. Łatwo się człowiek myli — odpowiedział wymijająco.

ROZDZIAŁ VII

Następnych dni opadała go nieokreślona tęsknota. Każdej chwili musiał się mieć przed nią na baczności. Jeszcze więcej pracował niż zazwyczaj. Przytrafiały mu się w tych dniach chwilowe jakieś pchnięcia w serce, w duszy rodził się nagły smutek. Rzucał się w takich razach jak popędzany batem i aż bał się, że mu zbraknie pracy.

W dzień biegał na wszystkie krańce miasta za najdrobniejszymi sprawami, niewymagającymi hynajmniej jego obecności, robił dodatkowe zdjęcia, udzierał się z handlarzami materiałowi, w pracowni brał się do kopji nawet portretowych, który to dział, niechętnie przezeń widziany, powierzył był pomocnikom. Mimo to siedziało na nim jakieś przecucie, że ta cała praca wahała się w nim od kilku dni i zakrzepła.

Trzeciego dopiero dnia czuł się lepiej. Zaraz z rana wpadł przez okno wiatr i jakoś go owiał mocą jeszcze leżącego w łóżku. Nasiąkł od tego wiatru rześkością i na nowo się przyparł w sobie. Z miejsca naszło go miłe przypomnienie, że dziś wieczór miał mieć ważną rozmowę z agentem firmy wydawniczej w sprawie kart i albumów. Chęć go opadła, żeby już rano wiedzieć się w wyznaczonym hotelu o przyjeździe agenta. Tak jakoś zadowolenie w nim rosło, że nawet wszystko chętniej spostrzegał dziś wokół siebie i bliższy był mu każdy sprzęt i człowiek. Przechodząc przez drugi pokój, w którym już sprzątała Karasiowa, zwrócił większą niż zwykle na nią uwagę:

— Jakże się ma Karasiowa?

Ucieszyła się z nowego tonu w słowach, bo w innych dniach zbywała ją szarym głosem, niby przez sen mówiąc.

Odparła szybko:

— Caluję rączki, dziękuję. Tak ta się wlecze i wlecze... — mordęga się przesiewała przez te słowa.

— No? — zaciekawił się słowami Karasiowej i jej wyglądem.

Zauważył, że chyba trochę schudła. Spódniczysko było nadal obszerne, ale twarz owisała jak zmięta macherzyna. Omiecia tam jakiś stołek szmatą i, dodawszy sobie tym ruchem odwagi, znów rzekła:

— Męczy się ino człowiek i mężczy. Calutkie życie, jak ten wół. Dawniej, w pierwszych latach, jak mię tu córka ściągnęła, tom tu hań sama była do pirania na ty ulicy, a teraz już ze trzy baby tu pirają — pokazała brodą na nowe za oknem kamienice.

Nie jej nie umiał nato odpowiedzieć. Ona znów zachęcona ciepłem, które wyjątkowo bilo dziś od niego, rzuciła jeszcze, gdy był już na wychodnym:

— I to wszystko, panie, w chlorku, w szyrym chlorku i na maszynach dra, ścirowo, bieliznę a ja tu, Boże święty, w rękach, w samych rękach...

Nie słyszał więcej, bo już wyszedł z pokoju, te jednak jej słowa szły za nim cichą nieczrozumiałą poniekąd skargą.

Gdy znalazł się przed domem, wiatr siadł mu mocą wielką na piersi. Grała też wichura nad oknami, wzniciając rżęgot wśród wielkich blach reklamowych jego sztyldów i gablotek. Aż się zląkł, że może wiatr nadwyreżył mu kosztowne świetlne pudło.

Na szczęście nic się nie stało. To pełtał się, trzeszczał o rynne i obijał się o wielką gablotkę Piotra niepozorny but szewca Kajdy, wycięty z zardzewiałej blachy.

Ten drobny szczegół sprawił mu pewną ulgę. Zawsze to przyjemnie, gdy los odpędzi od nas nawet drobną stratę.

W hotelu dowiedział się, że agent firmy wydawniczej przyjechał i śpi po podróży. To mu też poprawiło humor.

Po południu dnia tego rzekł do Marty, która w razie nadmiaru zamówień pomagała mu w ciemni:

— Panno Marto, przyjechał agent w sprawie wydawnictw, więc będę miał cały wieczór zajęty. Może do szóstej zrobimy na cztery ręce te tu rzeczy?

z bramy

8)

Wskazał na stos kaset, rolek filmu i pudełek różnorakich z płytami, pozostawionych w ciągu dnia przez amatorów.

Zgodziła się bardzo chętnie. Lubiła pracę w ciemni, w bezpośredniej bliskości Piotra w jakimś do tego ściśnieniu świetlnym, wspólnym skupieniu wysiłku. Po dopołudniowej krzątaniu, to tu, to tam w izbie Kajdy i dorywkiem w zakładzie Piotra, po nudnym gotowaniu stawy, oblykiwaniu się gęstych swądów, po całym gospodarskim trudzie, od którego po tylu latach odpadło raptem ordynarne mycie garów, w którym wyręczała ją wolniejsza teraz w czasie Karasiowa — popołudniowa praca w zakładzie Piotra była wyzwoleniem, wyrwaniem się z tamtej tyrpanimy z garami.

Z pośród zajęć w zakładzie najbardziej lubiła nużącą pracę w ciemni. Sama się dawniej o nią przymówiła. Niby ją nosiła tam ciekawość, ale o wiele więcej niż ciekawość, było w tem chęci poddania się nauce Piotra. Ież chwil niezaznaczonych spodziewała się przeżyć i przeżyła w tem tajemniczym odgródnieniu od światła, świata i ludzi. Był bowiem urok wielki w tej nawiśniętej nad karkami ciemni, głuchością kolorów oczy ścisłającej, w ciepłe nikłego nad misami światła, które, grubym szkłem przyciszone, dymiło jakoby ciężką czerwienią.

W takich chwilach stała tuż obok Piotra przy drugim końcu długiego stołu i, rzecz dziwna, w tej czerni przesiąkała światłem. Ilekroć zatrzasnęli za sobą drzwi, rosło w Marcie słońce na rozpiętość wątlej klatki. Tu miała tego człowieka niepodzielnie. Zdawało się jej, że ciemność odgranicza go od świata i wiąże z nią trwałym na tę chwilę węzłem. Czasami miała złudzenie, że jest ich właściwie troje w ciemni, bo trzecią była lampa, która spełniała tu rolę czegoś żywego. Ona to czerwoną, żywą twarzą łączyła ich właśnie w jedno.

Gdy płyn chybał w misach i przesiewał te pluski w chudych oszczypanych palcach, gdy się złote prostokątne szkiełka ślizgały im w rękach, gdy tam podzwaniały kasety, sypał się sznurak wody, gdy tak wszystko naokół i pod ręką cicho dzwoniło i brzęczało ni to brzękiem ni ciszą, Marcie rzucał się na całą akcję czerwony płomień krwi i całe serce siadało jej na trójkątku chudej twarzy. Zdawało się jej, że się bawi dzwoniącymi blaszkami światła, jak małe niewinne dziecko.

Nigdy nie patrzyła na jego twarz, tylko na długie, szybkie ręce. Wisiały jakgdyby w powietrzu i gonity same sobą oderwane od organizmu. Widać je bowiem było tylko po łokcie, na których kończyły się różowym walkiem zakręconej kosiuli. Koszuła była różowa, bo nie było tu przecież nigdzie bieli.

Ręce Piotra były także chude, tyle że w łokciach pęczniące w okrągłe polano. Same dłonie i palce, za dnia przeźółkłe, zżarte chemicznymi kapielami, oblane teraz płynem polyskiwały szczerem złotem. Ilekroć podsunął je bliżej światła, siało się po nich światło lampy i pękały czerwone rakiety błysków na mokrych paznokciach.

Widząc te ręce Piotra o krok od siebie, śledziła każde ich poruszenie i opijała się ich bliskiem. Gdy czasem nieopatrznie najdrobniejszy plusk, kroplę ku niej przerzuciły, wyczuwała ją na swych rękach i żar się w niej niósł od palców do całego wnętrza.

W pracy panował wzorowy porządek, zdawna ustalony. Każda kasetka, pudełko, czy zwój błony miał naklejoną kartkę z napisem z imieniem i nazwiskiem klienta, co zapewniało porządek w pracy. Po nawilgotnieniu emulsji w pierwszym płynie znaczone numerem klisze. Znali już tak ułożenie płynów, chemicjaljów i narzędzi pomocniczych, że w półmroku na pamięć dotykali właściwej rzeczy i niezawodnie trafiali na półki.

Marta wywoływała zawsze błony natomiast dla siebie zostawiał Piotr klisze, bo był szybszy w pracy, a one więcej wymagały czasu, rysowały się łatwo, a ponadto Piotr twierdził, że szlachetność zdjęcia wychodzi tylko na szkle i wyżej cenil podługujących się płytami amatorów.

Zrazu odbywało się w ten dzień wszystko zwyczajnie.

Marta pracowała po prawej stronie Piotra. Poszum grubej wichury kołującej wokół ściany jeszcze ją zbliżył duszą do niewidzialnego w cieniu Piotra. Dostrzegła zaledwie piasające w naczyniach jego ręce. Można powiedzieć, że widziała go

nie oczyma ale bokiem swego ciała, nastawionym na ciepło od niego bijące.

Niepokoj, zrodzony w szumie przytłumionego wiatru, kołbiący jej dzisiaj serce, gubiła raz po raz w cichym spokoju miękkich ruchów Piotra. Brał zgrabnym chwytym co pewien czas pudło klisz czy kasety i czytał przyklepioną kartkę. Bezszelstnie nieomal odwijal czarny papier, czy też zesuwał blaszane płytki kaset. Lekkim brzękiem sprężyny wyjmował lśniące płytki i zanurzał w płynie.

Potem kolysał płynem. Łagodnemi napozór, ale szybkimi w istocie rzutami rąk wyjmował jedną czy drugą płytę, ćwierć sekundy badał natężenie cieni i światel pod lampą. Niekiedy ponownie ją zanurzał. Marta widziała jego pewność i decyzyjność obliczoną w sekundach dla każdej wrzuconej w misę kliszy. Jedne zanurzał na dalszy ułamek czasu, rutyną w pamięci odmierzony, inne trzymał pod światło, umyślnie dowozając trochę czasu pod resztką płynu. Potem błyskawicznie pisał igłą numer zamówienia w kąciuku kliszy.

Przy pracy jak zawsze i dziś nic nie mówili. Dopiero, gdy wiatr poświsnął mocniej za ścianą, Piotr rzekł monotonnym głosem.

— Ładny wichur.

Ten głos szary nic nie zmienił w ich pracy.

Tylko Martę przeszedł ponownie dreszcz na wspomnienie zimnego pewnie wiatru. Każdy silny wiatr był dla niej zimnym wiatrem nawet i w dniu upałów.

— Wiatr, straszny wiatr — odrzekła takim samym tonem i spojrziała przy tych słowach na Piotra.

Głowę miał właściwie odciętą, zawieszoną w czarnem powietrzu na białej linji kołnierza.

Na twarzy siedziały skryte poza kości ponure grube cienie. Najwięcej krwawego światła odymiało mu brodę i wysunięte łukiem mocne usta.

Był nieco pochylony, ale w tem właśnie czuło się całą jego prostą, zdrową postawę.

Wiatr przesiał się na cieńsze strugi, ale tem bardziej niecierpliwł się, szperał i gwizdał w kątach okien, z sykem szukając do nich wejścia.

Można powiedzieć, że już w tem właśnie miejscu zaczęło się to wszystko.

Widziała jak Piotr brał automatycznie do ręki następne pudełko klisz i odczytywał kartkę.

Grzmotnął nagły wichur w ściany. Piotr zatoczył się i zawisnął nad misą.

Ledwie zdołała utrzymać w obu rękach naprężoną błonę. I ją też napadł strach przed tymwichelem, tem więcej, żądając zúčuzenie się Piotra, straciła w nim duchowe utwierdzenie.

Żuż wtedy zrodził się w niej pierwszy lęk o niego. Długo wahała się, aż szepnęła niejako na pomoc:

— Panie Piotrze!

Było w tem i pytanie i gotowość pomocy.

Piotr stał dalej nieruchomy, postrzyknięty w krzyżach. Ciurkał odkręcony kran, który zapomniała zakręcić.

Wiatr zaraz zcichł całkiem, ale tej ciszy zlekła się jeszcze bardziej niż wiatru.

— Panie Piotrze!

Minęło może i dziesięć minut. Czas jest tak potwornie długi w ciszy i czekaniu.

A to pytanie jej przecież stało i stało w powietrzu, bo długo żyją słowa, wypowiedziane w ciszy.

Wreszcie Piotr wydobyl skądś zagubioną w mroku lewą rękę i zaczął rozpakowywać pudełko.

Teraz dopiero rzekł:

— Nic. Boli mnie żołądek. — I zaraz dodał: — Niech pani zakręci kurek.

Ucieszyła się, że go boli żołądek. Odetchnęła z ulgą. Nabrała też przekonania, że tą drugą ręką trzymał się z bólu za brzuch.

Przykro jej było zaraz potem, że się tak zlekła jego zachowania i obecności. Są rzadkie jednak chwile, kiedy zdolni jesteśmy najdroższe, bliskie nam osoby podejrzewać przez moment o jakiś chorobliwy chaos umysłowy, właśnie z wielkiej przed nim obawy i nadmiernej ku tym ludziom czułości.

Zakręciła kurek.

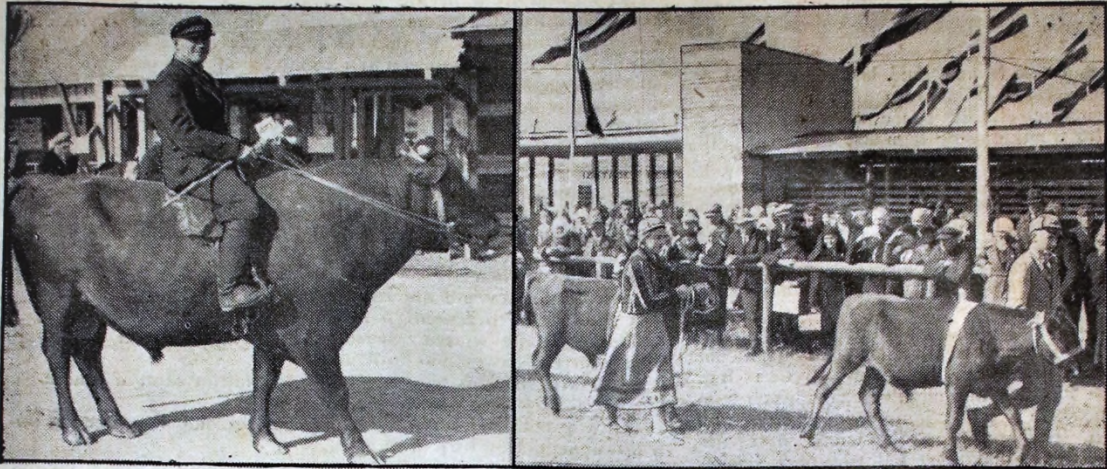
Piotr wydobyl niezgrabnie pakiet z pudełka. Dłubał tak jakoś nerwowo i szeleszcząco. Trafiło się przecież, że klienci napychali tak twardo klisze w pudełko, że nie było z tem żadnej rady. Rozpruł się w powietrzu czarny papier.

Pudełko położył nie na półce, lecz na mokrym stole. Miała jeszcze jeden dowód, że mu ten ból żołądka odebrał na chwilę wprawę w pracy.

Obracała na wałku równomiernie błonę.

(DCN)

Wystawa Latgalska i S



W środku: Prezydent Państwa dr. K. Ułmanis wraz z towarzyszącymi Mu osobami w Adamowie, gdzie — w drugim dniu pobytu w Rezekne — zwiedzono szkołę i ochronkę.

U dołu: jeden z uroczych widoków na Daugawę w Latgali.

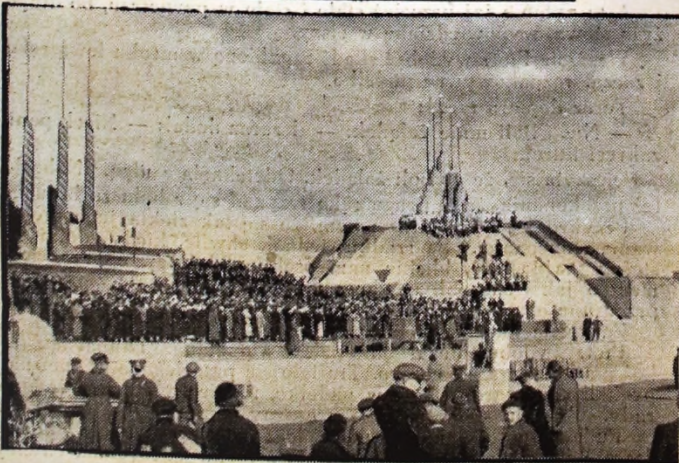
Na lewo u góry: pokaz bydła na wystawie w Rezekne.

Niżej: Prezydent Państwa wraz z otoczeniem zwiedza na wystawie dział maszyn.

Dolny rząd: zdjęcia przedstawiają poszczególne sceny widowiska A. Sprudży p. t. „Święta Ziemia”, inscenizowanego na Święcie Żniw.

Od góry z prawej: Prezydent Państwa ogląda zakupiony na wystawie wóz.

Niżej: Fragment widowiska A. Sprudży p. t. „Święta Ziemia”.



Święto Żniw w Rezekne



Sternik

Dwumasztowiec

Od jednego ze starych marynarzy już dzisiaj, który pochodzi z naszego terenu, otrzymaliśmy ciekawe wspomnienia, związane z początkiem jego służby na morzu. Drukujemy je w przeświadczeniu, że zainteresują one naszych Czytelników.

Redakcja

Niezwykła chęć dostania się na pokład statku przez długie letnie dni gania mnie po porcie Ryskim. Wszędzie jednak odmawiają ze względu na młodość i na mały stage (czytaj — staż — praktykę przed służbą) pływania, który — zaledwie dwutygodniowy — odbyłem na małym żaglowcu „Mikus”.

I tylko w końcu lipca na zakotwiczonym przy fabryce Cementowej dwumasztowym żaglowcu otrzymuję stanowisko chłopca od pokładu i zarazem kuchcika. Dumny z posady zamasztowuję się na statku. Rozglądam się po 205-tonnowym drewnianym kadłubie, mającym dwie rufy: jedną na boku (pomieszczenie dla czterech marynarzy, kuchni i spiżarni), drugą na kwaterdeku (tylną część statku, gdzie znajduje się locum dla kapitana, sternika i bocmana). Maszty wysokie i mocne z przyrzepionym chaosem lin. Próbuję jedną i drugą mało rozumiejąc ich znaczenie. Zglądam do kuchni, kam-buzem zwanej, mego pola działania. Płitka na nożkach, parę kotłów, imbryków i szmat, niepranych od czasów wynalezienia kompasu, oraz inne drobiazgi. Zapach smolonych lin, chwiejność pokładu, zgrzyt bloku, wyciągającego ładunek, usposabia po marynarSKU. Już dźwięcznie i nieomylnie spływam za burtę, jak stary marynarz, oraz zapalam fajkę, którą ongiś kupiłem pokryjomu od rodziców.

Wyładowywanie sztencli (sosnowe drzewo o pewnym wymiarze, służące do podpór w kopalniach) skończyło się. Czekamy na pomyślny wiatr. Wczesnym rankiem koło trzeciej niemilosierne budzenie i windowanie kotwicy. Ustawiamy się po trzech przy pompie kotwicznej i zaczynamy pompować. Jednolitnie dźwięki: kling-klang, kling-klang brzmią w uszach, mięśnie niezmordowanie pracują, a łańcuch kotwiczny powoli i opornie idzie do góry.

Aż kotwica stanęła w służbie, t. j. gotowa do podniesienia na reling.

— „Przednie żagle do góry” — grzmotnął kapitan i nos statku odwraca się od mola. Nie zdążono umocować lin przednich żagli, jak słycać „szoner i grot do góry!” Te dwa ostatnie to duże prostokątne żagle przy pierwszym i drugim maszcie. Po tej pracy czulem, że ręce drżą, a od ciągnięcia szorstkich lin bolą jak od spazmów. Pocięszalem się, że okrzepną, a skóra stwardnieje. Posuwając się powoli doszliśmy do Bolderaja. Poranny wiew wiatru jednak ustął i z takim trudem wywindowana kotwica leci znowu na dno. Spuszczamy żagle. Nie ma wiatru — nie ma pływania. Tuż, obok nas, zakotwiczają się inni. Wszyscy czekamy na wiatr, aby na wyścigi, co należy do tradycji morskiej, dojść do miejsca ładunku pierwszymi. W między czasie, gdy inni coś naprawiają i malują, ja, z miną kuchmistrza, biorę się do obiadu. Najpierw muszę wysłuchać jednak na zapas rad sternika i tylko później zabieram się do przygotowania jedzenia, które składa się z zupy i kawałka mięsa. Obiad się udał, gdyż od bocmana nie oberwałem, co się często zdarza, gdyż bocmani swój zachwyt lub niezadowolnienie lubią wyrażać gestykulacyjnie.

Czekając na wiatr staliśmy pięć dni i dopiero szóstego minęliśmy latarnię morską w Bolderaja. Omiłamy mniejsze żaglowce, gdyż nasz, pod siedmiu płachtami żaglowymi, nabiera rozpędu, rażnie idąc w kierunku Widemskiego wybrzeża. Warzuciem. Tu dostajemy ładunek. Krajobraz inny niż, do którego przyzwyczałem się, przy Rydze. Piaszczystych wydm nie widać, ale za to trawa i ogrody zielonym kobiercem dochodzą do morza. Dużo liściastych drzew, stare masywne zabudowania. Chciałoby się to wszystko bliżej zobaczyć, lecz fizyczne zmęczenie uniemożliwia odbycie wycieczki.

Ze względu na niedzielę nie ładowano, więc, zebrani na boku, odwiecznym miejscem zebrania marynarzy (wałowanie się po pokładzie, bez potrzeby, majtkom dozwolone jest tylko do pierwszego masztu od przodu) — gawędziliśmy. Każdy miał co do opowiedzenia, lecz opowiadania bocmana o morzach południowych i ich barwnej piękności górowały

nad innymi. Wreszcie, zmęczeni gadaniną, poszliśmy spać, bo i deszcz zaczął nakrapiać. W oddali gruchotał grzmot, a powiewy wiatru gwizdały w wantach, omasztownaniu, linach. Kadłub statku coraz mocniej się podnosił i opuszczał. Lalo już jak z cebra. Zasypiając, a może już śpiąc, słyszę głos: „Dużą kotwicę klar!” Zrywamy się z koj, które umieszczone są jedna nad drugą i umocowane przy ścianach. Wylazący z górnej koi nieomylnie trafia nogą, lub inną częścią ciała, wylazącego z dolnego łóżka. Przekleństwo, szukanie ubrania w ciemności, gdyż lampa naftowa przez oszczędność zgaszona, i — gotowi stoimy na baku. Półtoratonnowa kotwica z halasem leci na dno. Statek zabezpieczony od fali, niosącej go do brzegu. A trzeba tylko kilowii zahaczyć o dno i już najmocniejszy statek fale (podnosząc i opuszczając) rozsadzają. Dlatego też zrzucają dla bezpieczeństwa i drugą kotwicę. Wracamy do rufy przemoczeni. Każdy swe ubranie składa pod siennikiem, aby ciepłem własnego ciała wysuszyć je do jutra.

Następnego dnia morze uspokoiło się. Wywindaliśmy większą kotwicę, gdyż, przy zmianie wiatru, kotwiczne łańcuchy mogą się poplątać i wówczas wydobyć kotwicę jest zadaniem trudnym. Z ładunku zaczęto podwozić drzewo. W łódce, wiosłowanej przez jednego lub dwóch ludzi, wiezie się do 30 sztencłów. Przez luk w burcie podaje się je do łodzi i układa się w ładowni. Przez cały wieczór ładowali, aż o 10 kazano windować kotwicę, podnieść żagle i ruszać w morze. Horyzont stawał się coraz ciemniejszy i zdawało się, że chmury dławią morze swoim czarnym złowieszcym ciężarem. Idziemy na Rygę, zagłębiając się w morze. Wiatr coraz silniejszy, fale coraz większe. Zabyłoso światło poranku. Dookoła fale i niebo. Usposobienie dobre. Idę na kwaterdek po wodę na kawę. Z trudem rozkładam ogień i chcę gotować. Przykre przystępy „choroby morskiej” utrudniają rozniecenie ognia. Krzyk: „brać ryfy” przysłania „chorobę” — rzucam się do żagli. Spuszczamy szoner — żagiel, miażdżąc go swym ciałem, wpijając się paznokciami w brezent zakładamy ryfę, ażeby zmniejszyć płaszczyznę żagla. Żagiel leci do góry. Daremny jednak był trud! Pchnięcie wiatru, jak nożem, rwie żagiel w strzępy. Rzuciliśmy się na grot — żagiel. Wiatr wyrwywał płachtę z rąk i trzeba było dużo wysiłku i pracy, aby podwinąć żagiel do połowy, przez dziurki w nim przesunąć sznury i obwiązać. Wszystko to mokre, nabrękle, ciężkie. Jednak grot — żagiel wytrzymał. Kurs, aby utrzymać żaglowiec mniej więcej na leciej, potrzebny jest i przedni żagiel. Bocman podjął się go zainstalować. Wymyślając na pogodę, ostrożnie posiad na bogszpryt, usiadł nań konno i powoli lecz śmiało umocowywał haczyki żagla do sztangi.

Statek zatoczył luk i zatrzymał się, rozważa-

Eugeniusz Mataczewski

Dzieje Bałki Murmańskiej

Ale przecie miało to swój dobry skutek i uczenica pod okiem roztropnej nauczycielki zaczęła robić widoczne postępy.

Nie upłynęło trzech miesięcy, a Bałka najzupełniej poprawnie umiała sztukę podchodzenia fok. A nielatwa to jest rzecz — podchodzenie fok — jeśli się zważy, że niedźwiedź biały jest wprawdzie biały, ale nos ma czarny. I Bałka w tym względzie nie była wyjątkiem wśród swych siostrzyc i braci. Od stóp do czubka głowy napuszycie biała, niby chodzący stóg waty, nie różniła się barwą od dziewiczych śniegów, wkrąg rozpostartych w mleczną pustynię, ale jej noski wyglądał tak, jakby przed chwilą wyjęła go z pełnego kałamarza.

Gdyby nie czarny nos, tamecznym niedźwiedziom nicby nie brakowało do zupełnego szczęścia. W kraju, gdzie dobry Bóg całutki świat wytapetował na białe, nos o barwie czarnej jest w życiu dużą zawadą. Foka — głupie to wprawdzie i głuche bydło — ale widzi dobrze i czarnego punktu, który się ku niej ostrożnie posuwa, bardzo nie lubi i zaraz daje nura do morza, gdzie jest panią sytuacji,

gdyż pływa lepiej od swych białych tępiceli.

Dlatego to podchodzenie fok u niedźwiedzi białych jest kunstem nielatwa. Gdy kudłaty myśliwy zbliży się do swej ofiary na kilkadziesiąt stóp (a robi to kołując, z miną głupia-frant, jakby go foki całego świata nic nie obchodziły, ba! jakby o istnieniu ich nigdy nie słyszał) — dalej poczyna czołgać się na trzech łapach, a czwartą — nos zasłania sobie chytrze. Te ostatnie kilkadziesiąt stóp przepelża w parę, czasami w kilka godzin czasu, skradając się z istic złodziejską ostrożnością, aż przysunie się na odległość, którą przesadza paroma skokami. Dopiero wtedy może być pewien, że mu łup nie ujdzie.

Z tych powodów zdobycie umiejętności zasłaniania nosa na łowach jest w gromadzie niedźwiedziej niejako tem, czem — matura szkolna w społeczeństwie ludzkim: kończy się szczeniakiem, zaczyna niedźwiedź.

Pod wpływem częstych „upomnień” matki, Bałka tę umiejętność osiągnęła w stopniu dostatecznym. A ponieważ tę wiedzę wpaiano w nią bardzo gorliwie, poczuła wkońcu wielki wstyd, że ma wo-

góle nos i poczytywała go sobie za jawną sprostność, której należy wstydzić się na dewszystko.

Warto było zobaczyć Bałkę na ćwiczeniach łowieckich, gdy pod okiem macierzyńskim czołgała się do zabitej uprzędno foki, zasłaniając szczerlnie swój czarny noski. Robiła to gestem białej łapki, tak wdzięcznym i wstydlwym, jaki się widzi tylko na obrazie — u Zuzanny, wychodzącej z kąpieli.

W owym czasie jeszcze większe postępy poczyniła Bałka w sztuce pływackiej. Na tem polu przewyższyła wkrótce wszystką rówieśną sobie młodzież. Cudny to był widok ujrzyć ją zażywającą kąpieli.

Szkoła pływacka mieściła się w malej zatoce, którą tworzył Ocean Lodowaty, wrzynając się w ład rozległym półkiszycem zielonej wody. Pochyły brzeg, cały w śniegu, otaczał szmaragdową zatokę, jakoby szerokim srebrnym sierpem. Wylotku morzu zagrodzony był potężnym murem lodozwałów, podobnych do ruin fantastycznej fortecy, przed wiekami postawionej z gór marmurowych i jakiegoś przezroczyściego kamienia.

W obrębie tych kilku mil niezamarzłej wody odbywały się pływackie popisy kilkadziesiątorga niedźwiedziat obojęt płci. Maciory patrzyły na widokisko, rozsiadły się na brzegu, jak matrony na kanapie. Młodociane pociechy używały tym-

jąc, w którą stronę się pochylić i wreszcie — zdecydowany — leciał w dół. W dole leżał przez chwilę jak skorupa, a dookoła piętrzyły się góry fal, które białymi wierzchołkami, zdawało się, dotykały chmur. Znowu lecieliśmy do góry. Spadanie w dół było długie i przykre. Tuż za nami gnały balwany, grożąc zwaleniem się na nas, zmiążdżeniem, rozbięciem i skończeniem tej komedii walki. A żeby przejść po pokładzie trzeba było mocno chwycić się lin i relingu, by nie roztrzaskać głowy. Nachylenie statku było tak wielkie, że kuchnia wywróciła się. Nóżki jej sterczały do góry, a po podłodze, w harmiderze, latał sprzęt kuchenny, zagłuszany rykiem fal i wyciem wiatru w wantach. Nie można było nic ugotować, gdyż wszystko leciało z ręk wylewając się i bijąc. Dano bochenek chleba ze słoniną, którego nie wszyscy dotknęli, gdyż dolegała „choroba morską”. W chwilach luzowania i mocowania lin zapominaliśmy o zmęczeniu, głodzie i chorobie. Chciało się żyć, więc trzeba było walczyć. Kapitan nie odchodził od steru, z tamtąd wydając rozkazy. W chwilowej depresji odmówiliśmy posłuszeństwa, kładąc się w ubraniach i butach do łóżek. Nie chciało się już ciągnąć lin. Zrobiliśmy co mogli, niech się dzieje wola losu. Ale kapitan ciągle stał przy sterze. I nie omylił się nasz stary, ufając jeszcze starszemu od siebie statkowi. Fala robi się coraz krótszą, mniejszą, statek wyrównywuje się i jesteście — w zatoce Pernawskiej. Niedaleko wejścia stajemy na kotwicy. W niedalekim porcie i mieście pała się światła. Tam jest ciepło i sucho, a tu mokro i głodno. Bocman woła do kapitana. A może Stary da dżynu na rozgrzewkę? Lecz było inaczej. Stary kazał uklęknąć i dziękować Stwórcy, który już drugi raz wynosi go bez szwanku z orkanu. (Po tym orkanie dużo żaglowców nie wróciło do domu. Było to w r. 1928, w sierpniu).

Przez pięć dni szliśmy nowe żagle, zmienialiśmy liny i z nowym takelazem lecieliśmy z powrotem do Warzuciem dla zabrania reszty ładunku. Lecz morze ciągle falowało, a wiatr dał, wykluczając możliwość lądowania. Więc po świdniowym błakaniu się po zatoce weszliśmy do Rygi, aby wylądować 12 miar drzewa, zamiast 52, które statek mógł zabrać w normalnych warunkach.

Później już widziałem ten statek jak dumnie zakotwiczony stał na Daugawie, a dziś nawet nazwa „Paul” ściemniała na burcie, maszty spłonęły i tylko z pomocą holownika wychodzi on w morze po ładunek. Poezja żagli się skończyła, pozostała siła parowa, ciągnąca go i opływająca czarnym brudnym dymem z kominu niedyś biały wysmukły kadłub.

czasem kąpieli, parszając jak tabun żrebaków, rycząc jak stado cieląt i czyniąc zgiełkliwy kwik a chrząkanie na podobieństwo owych dwóch tysięcy nierogacizny, o których stoi w Piśmie, że „z wielkim pędem wpadły z przykra do morza”.

W gromadzie kąpiących się niedźwiedziat Baśka wyróżniała się zrzęczością i wdziękiem. Nikt nie nurkował tak, jak ona. Gdy mając na grzbiecie kilka stóp przeźroczej, jak dym, wody, przesywała sobą wodne głębie, rzekłbyś — pocisk, zrobiony z wielkiej głowy cukru, idzie na dno kamieniem. W chwilę już potem kołysała się łagodnie na powierzchni zatoki nakształt balwana, ulepionego ze śniegu przez igrające dzieci. Albo płynęła wielkimi zygzakami, sterując z łatwym wdziękiem „niby biały ładędz po stawie.

Nikt też, tak jak ona, nie potrafił „robić chryzantemy”. „Robienie chryzantemy” w sztuce pływackiej u niedźwiedzi polarnych jest tak samo szczytem umiejętności, jak zaslanianie łapą nosa — w myślistwie.

Rzecz polega na tem, żeby złożyć wszystkie cztery łapy do kupy, wielki palec do wielkiego palca, grzbiet zgiąć w pałak i, oddawszy się całkowicie nurtowi prądu morskiego, płynąć bez najmniejszego ruchu, z wytkniętymi nad wodę nozdrzami. Takie ułożenie ciała daje doskonałą równowagę i pozwala płynąć bez

Jak pisać po polsku?

Reforma ortografii

została przygotowana w Polsce przez Komitet Ortograficzny powołany w r. 1935 przez Polską Akademię Umiejętności w porozumieniu z Ministerstwem Wychowania Religijnego i Oświecenia Publicznego.

W skład Komitetu weszli delegaci wyżej wspomnianego Ministerstwa, Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiej Akademii Literatury oraz wszystkich towarzystw naukowych, nauczycielskich, związków literackich i stowarzyszeń wydawców.

Komitet odbył sześć posiedzeń plenarnych (nie licząc mnóstwa posiedzeń poszczególnych komisji) i uchwalił reformę ortografii, mającą na celu daleko idące ułatwienia.

Pragnąc Czytelników zaznajomić ze zmianami uchwalonymi przez Komitet i przyjętymi, jako obowiązujące od 1 września b. r., będziemy na tem miejscu podawali topniowo ich przegląd, zastosowując je powoli w piśmie.

i—j—i

1) w wyrazach typu *Maria, diecezja* pisze się stale i z wyjątkiem po *c, s, z*, po których, dla uniknięcia fałszywej wymowy *Aza, Franca, penśa*, pisze się *i*.

Piszemy więc: *Azja, azjatycki, Francja, racja, pensja, procesja, promocja*

ale:

biologia, pietyzm, fortepian, wiatyk, fiolek, hierarchia, dieta, Holandia, biblioteka, lilia, historia, patriota, koniugacja, magia, Niagara, Mania, mania, Dania, dania.

Oboczność dozwolona jest tylko w dwóch wyrazach: *Maria i Marya, tryumf i triumf.*

Wyjątki:

1) Pisz się przez *j* wyrazy dwuzgłoskowe zaczynające się od *c, s, z*, które by przez pisownię *z* stały się jednozgłoskowymi. Są to wyrazy: *cyjan, Syjon, Syjam.*

2) Pisz się *j* po przedrostkach:

ob-, od-, nad-, pod-, przed-, w-, z-, wz-, roz-. Np.: *objawić, odjechać, nadjechać, podjudzić, wjechać, zjawić, rozjaśnić.*

Jedyny wyjątek stanowi wyraz: *obiad.*

Pisownia dopełniacza i innych przypadków:

1) Rzeczowniki pisane w mianowniku liczby pojedynczej przez *— je* otrzymują zakończenie *— ji*. Np.: *Francji, stacji, pensji, procesji, Azji, Rosji.*

2) Rzeczowniki obcego pochodzenia pisane w mianowniku l. poj. przez *— ia* otrzymują zakończenie *— ii*.

Np.: *Arabii, historii, chemii, Zofii, Bolszewii, Moldawii, sepii, szalwii.*

3) Rzeczowniki pospolite zakończone na *— eja*, jak *epopeja, aleja* i t. d. pisze się w mianowniku l. mn. przez *— eje*, a więc: *epopeje, aleje* etc.

Te zaś, które mają w mianowniku l. poj. *— ea*, jak: *gwinea, idea, kamea, orchidea*, pisze się w liczbie mnogiej z końcówką *— ee*, a więc: *gwinee, idee, kamee, orchidee.*

Dopełniacz liczby mn. takich rzeczowników kończy się zawsze na *— ei*: *alei, epopei, idei, kamei, orchidei.*

Wogóle dopełniacz liczby mnogiej nie różni się od dopełniacza liczby pojedynczej. Np. tej i tych *kolonii, babuni, głębi, stacji, diecezji, lilii, kompanii, racji, pensji.*

ym-ymi

1) Znosi się rozróżnianie rodzajów przymiotników i zaimków i to zarówno w liczbie pojedynczej jak i mnogiej, stosując ogólnie końcówki *— ym, — ymi* albo *— im, — imi*.

Piszemy więc pomimo wahań w wymowie: *tym dobrym, drogim dzieckiem, tymi dobrymi, drogiemi dziećmi; w naszym, polskim kraju; naszymi malowniczymi wioskami; nad Morzem Bałtyckim, Czarnym, Śródziemnym; dobrymi brukowanymi drogami; polskimi żołnierzami* etc.

2) *— ym* otrzymują także rzeczowniki pospolite typu: *czesne, mostowe, kopytkowe*; mają one w narzędniku i miejscowniku l. poj. formę: *czesnym, kopytkowym, mostowym.*

3) Należą tu również dwuczłonowe nazwy miejscowości np. *Nowe Miasto, Stare Siolo, Kosowe Pole*, w których jeden człon ma odmianę przymiotnikową, a więc: w *Nowym Mieście, w Starym Siolu, na Kpsowym Polu, przy Morskim Oku.*

Wyjątek stanowią:

1) Nazwy miejscowości rodzaju nijakiego, zakończone na *— e*, jednoczłonowe lub złożone z dwu członów, które odmieniają się przymiotnikowo. Te zachowują w narzędniku i miejscowniku *— e*. Np. w *Zakopanem, w Równem, w Skolem, w Wysokiem Mazowieckiem, Górnem Bystrem.*

2) Imiona i nazwiska osób zakończone na *— e*. Np. w *Lindem, w Goethem, o Noem, z Liskem* i t. d.

3) Nieliczne znieludzające przysłówki, a mianowicie: *potem, przedtem, wtem* i *zatem* (w znaczeniu „więc”).

Pisz się jednak *— im — tym:*

im wcześniej tym lepiej; także czym: czym później tym trudniej. (D C N).

najmniejszego wysiłku po kilka dni z rzędu. Setki mil można w ten sposób przebywać z łatwością, trzeba tylko dobrze orjentować się, którędy jaki prąd płynie, gdyż prądy, jak wiadomo, krzyżują się w oceanie, niby linje tramwajowe w dużym mieście. Niedźwiedź, podróżujący z łapami razem złożonymi, z grzbietem w pałak zgiętym, gdy łagodna woda jego długą siersć rozczesze i porozdziela na niezliczone, jakby wciąż powiewające pukle, podobny jest do rozczochranego kwiatu białej chryzantemy, oderwanej od łodygi i płynącej bezdrożami.

Ponieważ nie wiem, jak takie pływackie *clou* nazywa się w języku niedźwiedzi, nazywam je poetycznie: „robieniem chryzantemy”.

Wypluskawszy się dowoli w zimnej jak lód wodzie, Baśka wynurzała się z nadbrzeżnej piany, nieskazitelnie biała i ponętna, niby *Venus* tamtych krain. Siadała w kuczki na śniegu. Przytem dymiała z mokrego futra w mroźne powietrze kłębamii pary, niby pęknięty piec kaflowy. Siedząc tak i parując, oddawała się marzeniom.

Marzyła, jak marzy dziecko ludzkie, zanim pierwszy raz poczuje, że czuje i pomyśli, że myśli.

Czasami w jej marzeniach bezosobistych, powolnych jak tętno natury pod-

biegunowej, powstawał obraz, którego nie rozumiała, wspaniała, jak rozblask zorzy borealnej.

Wzruszenia przedziwne podnosiły się z dna jej duszy, niby owe pęcherze powietrza, które z dna poruszanej wody rosą ku powierzchni sznurami jakoby szklanych paciorków, niżących się na niewidzialną nitkę. Czula wówczas, że coś lechce ją w gardzieli, coś łaskoce w uodrzach. Więc poczyniała kichać po kilkadziesiąt razy raz po raz.

Baśka, jak się tylko wzruszyła, rozpoczynała zaraz kichać. Brano jej to za złe. Kichanie wydawało się gromadzie niedźwiedziej dziką nieobyczajnością, jak wogóle wszystko, co nie było w zgodzie ze zwyczajami, uświęconymi wśród niedźwiedzi od dnia założenia północnego bieguna. Baśka od zwyczajów odbiegła, gdyż, w przeciwieństwie do rówieśnic, była skłonna do silnych wzruszeń bez powodu, a w następstwie tego — do kichania.

Wynikły stąd poważne zatargi z otoczeniem, a zwłaszcza ze starą niedźwiedzią, która, chcąc Baśkę od nieobyczajnego zachowania oduczyć, nie szczędziła bolesnych razów łapą, uzbrojoną w pazury, zdolne jednym ciosem oskalpować lwa.

Rozterka rosła. Baśka czuła się coraz gorzej, coraz więcej obco wśród swoich. Poczęły w niej kielkować instynkty, odziedziczone po ojcu. (DCN)

XXIV-te zawody o puchar Gordon-Benetta

Próba ujarzmienia przestworzy

Warszawa, we wrześniu.

Zawody o puchar Gordon - Bennetta są największą imprezą balonową świata. Trzykrotnie już (w latach 1933, 1934, 1935) odniosły w nich zwycięstwo ekipy polskie. Po raz też trzeci Polska zorganizowała zawody Gordon - Bennetta.

Nic dziwnego więc, że zainteresowanie nimi w kraju przekraczało zwykłą miarę. Na każdym kroku widziało się pięknie wykonane plakaty i nalepki, a tłok na lotnisku Mokotowskim w dniu startu balonów przypominał pamiętny dzień finału Challenge'u 1934 r.

W przeddzień startu, w sobotę dn. 29-go sierpnia, odbył się na tymże lotnisku pokaz lotniczy i gimkhana motocyklowa. Począwszy od godz. 15-ej zaczęły lądować samoloty, biorące udział w gwiazdzistym zlocie plakietowym, urządzonym przez aeroklub warszawski. Ogółem przybyło 24 samoloty turystyczne typu RWD-5, RWD-8 i RWD-13. Następnie odbył się pokaz szybkości maszyn cywilnych, w którym wzięły udział: RWD-16, najmniejszą i najtańszą polską maszyną turystyczną, RWD-8, RWD-13, RWD-9, trzymotorowy Fokker i Lockheed-Electra. Ta ostatnia dość zdecydowanie zwyciężyła. Po wyścigu nastąpiło rzucanie meldunków do celu, w czym celowały samoloty RWD-13. W gimkhance zwyciężył zawodnik Docha, jadący na polskim motocyklu „Sokół”. Na zakończenie odbyły się efektowne akrobacje i t. zw. konkurs żaglowania, w którym wzięło udział sześć szybowców.

W dniu 30-ym sierpnia popołudniu lotnisko Mokotowskie zgromadziło tysiące ciekawych. O godz. 16,25 od grupy potężnych balonów, zakotwiczonych w głębi lotniska, oderwał się niewielki szary balonik „Puk”. Był to francuski balon - pilot, którego zadaniem było wskazać kierunek lotu. Poszybował od zdecydowanie na wschód.

O godz. 16,30 przybył na zawody Prezydent Rzeczypospolitej. W niewiele chwil potem do mikrofonu, ustawionego w loży honorowej, zbliżył się min. Ulrych, który po krótkim przemówieniu otworzył zawody oficjalnym zwrotem:

„W imieniu rządu Rzplitej ogłaszam 24-te zawody balonów wolnych o puchar imienia Gordon-Bennetta za otwarte”.

I oto rozpoczęła się bezkrwawa walka balonów pięciu krajów: Polski, Francji, Niemiec, Belgii i Szwajcarii. Wolno, majestatycznie suną olbrzymie kule, wypełnione gazem, na start. Pochód otwiera francuski „Maurice Mallet”. Jest to weteran bojów o puchar Gordon-Bennetta: najstarszy i najcięższy ze wszystkich startujących balonów. Setki rak wyciągają się jeszcze z próbą o autografy do pilotów, Charlesa Dollfusa i Jacqueta Pierre. Płyną wspaniałe tony „Marsylianki”. Pada komenda: „Luzuj”. Wielka aluminiowa kula płynie już w powietrzu. Wysypywany z kosza piasek balastowy znaczy jasną smugą zieloną murawę.

Teraz przyplwają żółta „Belgica”. Słynny pilot Deumyter unosi się wraz ze swym towarzyszem Hoffmaksem w górę, rzucając z wysoka okrzyk: „Niech żyje Polska!”

Z kolei holują na miejsce startu „Sachsen”, najłżejszy z balonów niemieckich. Rozlega się hymn Rzeszy. Unoszą się w górę Otto Bertram i Fritz Schubert, którzy mają nadzieję dorzucić nowe laury do olimpijskich wawrzynów niemieckich...

Szwajcarski „Zurich III” szybuje w osiem minut potym. Lecą nim E. Tilgenkamp i M. v. Bosch.

Wreszcie kolej na czerwoną „Warszawę II” z godłem syreny. Rozlegają się dźwięki Mazurka. Załoga: kpt. Hynek i Janik żegnana jest długo niemiłkącymi oklaskami.

Drugi balon belgijski „Bruxelles” zabiera ze sobą w podróż w przestworza zabawną mascotę, lalkę — łowiczkę, przywiązaną do sznurów. Asystuje ona Quersin'owi i Schelle.

Drugi balon niemiecki „Deutschland” pilotują Lohmann i Götze. Owacyjnie jest żegnana „Polonia II”, którą lecą zeszlodzińscy zwycięzcy — kpt. Burzyński i kpt. Pomaski. Przedostatni startuje

aluminowy „Augsburg” z E. Frankem i J. Bauderem.

Teraz pustoszeją trybuny. Fala ludzka popłynęła do balonu „L. O. P. P.”, który poleciał niebawem za swoimi towarzyszami. Wiceminister Bobkowski żegna obu pilotów, Antoniego Janusza i Stanisława Brenke. Jest godzina 17-ta min. 59. Rozlegają się dźwięki „hymnu balonowego”. „L. O. P. P.” lekko odrywa się od ziemi.

Potym startują jeszcze balony z pocztą: „Legjonowo” i „Syrena”. A w czasie startu balonów zawodniczych poszybowały w przestworza: „Sanok” (z radiostacją na pokładzie) oraz „Gopło”, pilotowane po raz pierwszy w ramach zawodów Gordon-Bennetta przez kobietę, Stefanję Wójtulanisównę. Jej lot może jednak potrwać najwyżej dwie godziny, bo „Gopło” posiada „zaledwie” 450 metrów sześciennych pojemności.

Start do wielkiej próby ujarzmienia przestworzy zakończony... Zygmunt Jarosz.

Ocaleni!

SUKCES POLSKICH „BALONIARZY”. Ocaleni! Ta wieść rozeszła się rankiem dnia 11 września lotem błyskawicy po całej Polsce. Dwanaście dni oczekiwano znaku życia od załogi balonu „L. O. P. P.”, który stanowią największą polską nadzieję w tegorocznych zawodach o puchar Gordon-Bennetta. Dwanaście dni upłynęło w napięciu nerwów i rosnącej wciąż trosce. Los bohaterskich pilotów, kpt. Janusza i por. Brenka, obchodził całe społeczeństwo tak żywo, a ich nieznanie dotychczas szerszemu ogółowi nazwiska były na ustach wszystkich...

I nagle dodatki nadzwyczajne przyniosły radosną wiadomość! Dzielni baloniarze nadstali do Aeroklubu Rzeczypospolitej depeszą następującej treści:

„Mała Sujka URSS. Lądowanie balonu „LOPP”. Pierwszego września, godzina ósma. Powłoka balonu rozdarta. Pięć dni szukaliśmy najbliższego osiedla. Balon znajduje się 25 km. od wsi Nosowszczyzna nosowskiego sielsowietu, w powiecie oneskim w odległości 100 km. od miasta Onegi, na południowo-południowo-zachód. Przybliżone położenie geograficzne: długość 37 stopni, szerokość 63 stopnie. Z powrotem do Warszawy przybędziemy za dni dwadzieścia. Janusz, Brenk”.

Z dalszych wiadomości, udzielanych przez Centralny Aeroklub Sowiecki w Moskwie, okazało się, że lotnicy polscy lądowali na zupełnym odludziu, podczas silnego wiatru, co spowodowało rozerwanie powłoki balonu. Po całodziennym błędzeniu w lasach, obaj aeronauci doszli do wsi Nosowszczyzna. Tutaj nie było jednak stacji telegraficznej. Ruszyli więc w dalszą drogę, lecz dopiero 10 bm. dotarli do wsi Małosujki, skąd udało się im zawiadomić Warszawę i Aeroklub sowiecki o swoim lądowaniu.

Ponieważ znaleźli się w odległości około dwustu kilometrów od najbliższej stacji kolejowej (Jamge, leżąca na linii Archangielsk - Wotronda), więc

podróż piechotą zajęłaby im kilkanaście dni. To też szef sowieckiego lotnictwa cywilnego Tkaczow zwrócił się do władz rejonu Onegi, aby uczyniono wszystko co tylko będzie możliwe celem ułatwienia podróży wyczerpanym lotem oraz ciężkimi marszami kpt. Januszowi i por. Brenkowi. Równocześnie wydał polecenie wysłania na trasę, którą przebyć mają polscy aeronauci, samolotu komunikacyjnego z Leningradu, a nadto — wobec braku lotnisk w pobliżu — kazał przygotować teren dla umożliwienia lądowania samolotowi, który narazie ma zrzucić naszym dzielnym lotnikom żywność, broń i ciepłe ubrania, po czym uda się do Onegi, skąd odstawi kpt. Janusza i por. Brenka do Archangielska.

Odyssea więc dzielnych baloniarzy nie jest jeszcze skończona, ale nie ma już powodów do obawy o ich życie. Znajdują się wprawdzie w dzikiej, bardzo słabo zaludnionej tundrze, udało im się jednak zawiadomić o swym położeniu świat. To ich uratowało.

A dokonali nielada wyczynu. Przelecieli około 1600 km. Zajęli w zawodach drugie miejsce — za najsłynniejszym pilotem balonowym świata — Belgiem Demyterem, czterokrotnym zdobywcą pucharu Gordon - Bennetta. Demyter przeleciał na „Belgice” około 1700 km. i wylądował na wschód od miejsca lądowania „LOPP”.

Tabela balonów, uczestniczących w tegorocznych zawodach o puchar Gordon - Bennetta, przedstawia się więc następująco:

„Belgica” — około 1700 km., „LOPP” — ok. 1600 km., „Zürich III” ok. 12525 km., „Deutschland” — ok. 1500 km., „Warszawa II” — ok. 1470 km., „Polonia II” — ok. 1430 km. I tworzące jakgdyby odrębną, drugą grupę: „Sachsen” — ok. 1150 km., „Maurice Mallet” — ok. 1120 km., „Augsburg” — ok. 950 km., „Bruxelles” — ok. 800 km.

Jak więc widzimy, baloniarstwo polskie jest zespołowo wciąż najlepsze w świecie. I właśnie dzielna załoga „LOPP” najbardziej przyczyniła się w tegorocznych zawodach Gordon - Bennetta do zachowania tego prymatu.

...czują się dobrze

M o s k w a. Samolot wywiadowczy, który wyleciał z Onegi, spostrzegł aeronautów polskich kpt. Janusza i por. Brenka wraz z trzema przewodnikami w odległości 50 km. na południe od m. Małosujki. Samolot zrzucił meldunek z zapytaniem. Aeronauci polscy zawiadomili za pomocą znaków, że wszystko w porządku i że żywności nie potrzebują. Obaj lotnicy czują się dobrze. Do Onegi wysłane będą dwa samoloty, które zabiorą aeronautów polskich do Archangielska.



Załogi trzech balonów polskich (od lewej): „Polonia II”, „Warszawa II” i „LOPP”

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Witold Massan

Na co nas stać i do czego dążymy?

(Na marginesie dyskusji na temat „Co robić?”)

— Co robić? — zadaje pytanie p. Kulikowski a z nim o to samo pytają rzesze rodziców. Odrazu nie sposób znaleźć właściwe rozwiązanie, które moglibyśmy stosować jako szablon. Chcąc wybrnąć z sytuacji, należy przede wszystkim rozejrzeć się po polu przeszłej walki. Każda walka wymaga przemyślanego planu działania. Każdy wódz, mający zamiar prowadzić swych żołnierzy do zwycięstwa, musi być dobrym strategiem, aby, wykorzystując koniunkturę, skierować główne uderzenie w miejsce najsłabiej bronione przez wroga.

Jak się przedstawia dzisiaj ogólna sytuacja?

Jeśli nasz sąd oprzemy jedynie na wiadomościach, które nam są znane, tonieszczęśliwie. A jednak diabeł nie jest taki straszny, jaki go malują. Wszystkie niepowodzenia zwalamy na kryzys. Istotnie, odczuwaliśmy go w bardzo znaczącym stopniu. Ostatnio jednak wszystkie dane przemawiają za tem, że punkt kulminacyjny kryzysu pozostał już daleko za nami.

Historia zna kilka takich załamania gospodarczych świata, które jednak minęły, jak wszystko mija na tym padole zwątpienia.

To też nie wikłajmy spraw, uzależniając wszystkie poczynania od kryzysu. Kryzys swoją drogą, a my swoją.

Często daje się słyszeć utyskiwanie młodzieży na okropne warunki egzystencji. Jednocześnie z westchnieniem mówi się, że dawniej było zupełnie inaczej, t. zn. lepiej. A przecież ludzie tak samo żyją. Praca nie straciła swego znaczenia. Zawsze i wszędzie była w poszanowaniu i będzie nadal ceniona.

Tylko człowiek sam się zmienił. Teraz naprzykład szukamy sobie zajęcia, mającego dać nam duże dochody. Chcemy tego dopiąć przy minimum wysiłku.

Pieczone gołąbki same nie leżą do gąbki.

Ale biada tym, którzy, rozpoczynając pracę, postanowią raptem cofnąć się. Czyżby naprawdę przysłowiowa nietrwałość i słomiany płomień zamiarów powinien nas przesładować jak chmara?

Rodzice najlepiej wiedzą, jakimi środkami rozporządzają. Owszem, jesteśmy ambitni — jest to nawet zaleta — ale ambicja może być zdrowa i chorobliwa. Pchać dziecko na uniwersytet, nie mając na to środków — to absurd.

Zdrowo myślący człowiek nigdy tego nie uczyni.

A jednak często spotykamy podobny łobjaw nierozsądku. Przyczyną tego — brak planowości i... wykształcenie średnie. Ukończenie gimnazjum nie daje. Z tego nie wynika jeszcze jednak, że należy, dla zdobycia pewnych wiadomości

fachowych, kończyć uniwersytet lub inną wyższą uczelnię. I tu właśnie, przy realizowaniu tego zamiaru, tkwi orzech nie do zgryzienia. Najprościej byłoby po gimnazjum rozpocząć naukę rzemiosła. Więcej to da i bynajmniej żadnej ujmę nie uczyni ani imieniu ani rodzinie, przeciwnie — da więcej korzyści materialnych i spokojną, zapewnioną przyszłość.

Niech się uczą ci, kogo na to stać i kto, oprócz zdolności, posiada hart duszy i energię fizyczną.

Zyjemy w okresie socjalnej równości wszystkich warstw. Wysiłek mięśni lub wysiłek mózgu, chociaż niejednakowo jest opłacany, to jednak jednakowo powinien być ceniony. I tak jest. Dawniej, gdy niższa warstwa społeczeństwa tkwiła w miejscu bez nadziei wyzwolenia się z więzów krepujących jej wolność osobistą, przyznawano słuszną dążeniom do zdobycia wyższego stanowiska, dającą większe przywileje.

Teraz zupełnie inaczej.

Teraz — nawet często — człowiek z wyższym wykształceniem, członek elity społecznej, musi pracować wspólnie z robotnikiem bez wykształcenia. Czy wywołuje to zgorzniecie? Nie. Mówimy tylko, że bezrobocie zmusza go do objęcia posady niechęcanej z fachem. Gdy tymczasem rzemieślnik, który wytrwałością i pracą zdobył majątek, jest tak samo — nawet na uniwersytecie — mile widziany.

Brak nam poczucia umiaru i wytrwałości. Są to trzy zasadnicze postulaty. Z chwilą, gdy zrozumiemy i przyswoimy je, zniknie hardimer nie tylko w życiu rodzinnym, ale i w życiu społeczeństwa.

Mikołaj Biernacki

Nie jestem przy apetycie...

Garson! proszę o nakrycie!

— Wiem, w osobnym pokoiku..

— Nie jestem przy apetycie...

— Może czystego barszczyku?

— Ej! nie, wolę bulion jaki,

A przed tem, jak zwykle — raki.

Ze śmietaną, tak, obficie.

— Słucham pana. A co potem?

— Nie jestem przy apetycie...

— Może kureczką z kompotem?

— Wolę już pieczeń wołową

Z różną, wiesz, na wół surową,

I przestała nalezyć.

— Jest, proszę pana. Co jeszcze?

— Nie jestem przy apetycie...

— Może lin, węgore, leszcze?..

— Rybka ujdzie, hyle tłusto,

Więc lin z duszoną kapustą.

Po rybce — połowę kaczki.

Słusznie zastanawiamy się nad tem, co mamy robić z dziećmi.

Od tego, jak nimi pokierujemy, zależy będzie los dalszych pokoleń. Nie powinniśmy patrzeć na odległość nieprzekraczającą długości własnego nosa. Robiliśmy tak dotychczas i to było błędem, za który teraz pokutujemy.

Szerszy widnokrąg, szersze pole widzenia ułatwi orientację w terenie i da możliwość obliczyć najmniejsze posunięcie.

Czy uświadamiają to sobie rodzice, poszukując synekur dla swych pupilów?

Bezwzględnie, ułatwianie losu i dbanie o przyszłość dzieci należy do ich obowiązków.

Szukajmy dróg i sposobów prowadzących do dobrobytu, bo — jak niegdyś twierdziłem — człowiek materialnie niezależny więcej będzie ceniony przez ogół, niż ten, który musi żyć z tego, co mu łaskawie raczą dać, chociażby nawet posiadał te t. zw. zdolności. Obserwując bacznie otoczenie, zauważę się daje chaotyczny stosunek do życia. Mówiąc szczerze, nie zdajemy sobie sprawy z tego, na co nas stać i co najludziej — do czego mamy dążyć.

Brak nam jeszcze świadomości wielkiej roli, jaką odegrawa jednostka w społeczeństwie.

Nie chcę przytaczać przykładów, bo napewno są bardzo dobrze znane.

Wiedźmy, że chcę do wybiecia się na najwyższy szczebel socjalny częstokroć kończy się zupełnym fiaskiem.

Sztucznymi środkami nie zbudujemy dobrobytu materialnego.

Idźmy z czasem i różny tak, jak warunki i sytuacja chwili nakazują.

— Rozumiem A co na wety?

— Na wety... zwykle przysmaczki.

— Może strasburskie pasztety?

— To, to, to... Ach! nędzne życie!

Nie jestem przy apetycie!..

J. D. Minasowicz

Dwa pługi

Nad wieczorem pod szopą oglądasz dwa pługi;

Jeden tam zdawna leżał, z pola wrócił drugi.

Toż samo w nich żelazo, ten sam majster kował: —

Pordzewiał ten, co leżał; jaśnieł — co pracował.

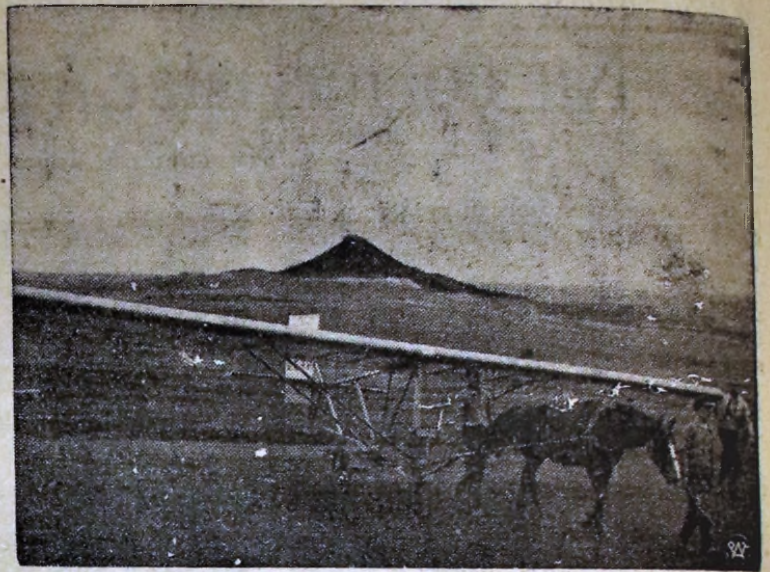
Na tropie harcerskim

Szybownictwo!

Wśród wielu sposobów, w jaki człowiek starał się rozwiązać zagadnienie lotu, najciekawszymi są próby uzyskania lotu przez budowanie przyrządów, naśladujących loty ptaków. Najlepsze wyniki uzyskał człowiek, naśladując lot żaglowy ptaka, w którym — jak wiadomo — ptak nie pracuje skrzydłami, a siłę do lotu czerpie zzewnątrz. Cała tajemnica tego lotu polega na tym, że ptak — dzięki instynktowi, umie w powietrzu wynajdywać odpowiednie prądy, które pozwalają mu bez pracy mięśni utrzymać się w powietrzu. Człowiek, naśladując ptaki, zaczął konstruować aparaty zwane dziś szybowcami.

Ten kierunek lotnictwa, który nazywamy szybownictwem, zapoczątkował Otto Lilienthal, który w latach od 1891 do 1896 przeprowadził około 2 tysięcy lotów próbnych, na aparatach budowanych własnoręcznie. Aparaty, przy pomocy których wznosił się on w powietrze, były bardzo proste, a często ograniczały się tylko do pracy skrzydeł, które odważny Niemiec przytwierdzał do swoich ramion. Jakkolwiek zaczętej przez siebie pracy nie doprowadził do końca, gdyż przy próbie aparatu nowego pomysłu, wskutek wypadku, złamał kręgosłup, to jednakowoż te skromne wyniki, początkowo przez wielu niedoceniane, stały się podstawą do dzisiejszego, wspaniałego rozwoju szybownictwa światowego. Próby swoje Otto Lilienthal czynił w ten sposób, że startował zawsze ze szczytu pagórka pod wiatr i lotem ślizgowym wzdłuż zbocza zlatywał do doliny. Tym, którzy podjęli jego myśl, udało się uzyskać lepsze wyniki. Jak wiadomo, wiatr wiejący z pewną szybkością wzdłuż zbocza niejako zagina się ku górze, tak, że jest w stanie nawet bardzo ciężkie ciała utrzymać w powietrzu. Prądy te lotnicy nazywają prądami „niosącymi” lub „zbozowymi”. Siła nośna tych prądów zależy od szybkości wiatru i od stopnia pochylenia zbocza do poziomu. Należy również wiedzieć, że im mniejszy wiatr wystarcza szybowcowi do utrzymania się w powietrzu, tem lepiej jest on skonstruowany. Gdy przestanie wiać wiatr w odpowiedniej szybkości, wówczas szybowiec musi lądować.

Szczególnie piękny rozwój zaznaczył się w szybownictwie, gdy nauczono się wykorzystywać do lotów i inne rodzaje prądów wznoszących. Przeważającym przekonano się, że duża siła nośna daje powietrze ciepłe, wędrujące ku górze. Zauważono, że powietrze takie wznosi się w górę, tworząc coś w rodzaju kolumny. I jeśli teraz wleciałszy w taki komin, będziemy w nim wykonywać wiraże, to w ten sposób potrafimy uzyskać nawet bardzo znaczną wysokość. Takie kolumny prądów wznoszących się zakończony jest zawsze chmurą, którą meteorolodzy nazywają „cumulusem”. Kierując więc pod cumulusy, staramy się trafić w taki komin prądów wznoszących. Praktyka nadto



Szybowiec ciągną na miejsce startu przy pomocy konika...

wskazuje, że kominy te nie są proste, lecz wskutek wiatru ukośne przytem są one nieraz bardzo małej średnicy. Przekonano się, że prądy wznoszące pod cumulusem panują tylko przez pewien okres czasu, potem następują prądy duszące i jak lotnicy powiadają powstaje „studnia”. Ale budowa chmury do pewnego stopnia pozwala nam przypuszczać czy pod nią panują prądy wznoszące, czy prądy duszące. W ten sposób przelatując od cumulusa do cumulusa, można przelecieć nawet znaczne przestrzenie. W Polsce pierwszy tego rodzaju przelot został wykonany w r. 1933 przez pilota Piotra Mynarskiego, który na szybowcu C. W. przeleciał ze Lwowa do Brzeżan (84 km.). Również i burza, przed którą zwykle każde stworzenie się kryje, lotnikowi może dać okazję do lotu. Przekonano się, że „czoło burzy” posiada nawet bardzo silne prądy wznoszące. Utrzymując się stale na czole burzy, czyli stale ją wyprzedzając, możemy wraz z nią pokonać znaczną przestrzeń. Tylko biada lotnikowi, który da się dogonić burzy. W Polsce najdłuższego przelotu, wykorzystując burzę, dokonał pilot Michał Ofierski, który na szybowcu S. O. 21 „Lwów” przeleciał ze szkoły szybowcowej w Bezmiechowej pod Łuck, przelatując 208 km. Dalszy rozwój szybownictwa wymaga jeszcze większej znajomości atmosfery, gdyż niewątpliwie kryje się w niej jeszcze wiele źródeł, które mogą umożliwić człowiekowi wykonanie lotu. Trzeba tylko je wykryć. Zet-Em.

Cechy dobrego wywiadowcy

WZROK

bystry jest nieodłączną cechą dobrego wywiadowcy. Zeby wiedzieć, co się wokoło mnie dzieje, muszę umieć spostrzegać, dojrzeć każdy przedmiot, warty mego zainteresowania. Ludzie często patrzą przed siebie beźmyślnie. Spojrzenie ich ślizga się po wielu widocznych przedmiotach, a nie chwytają ich obrazu. Takie patrzenie, to gapiostwo niegodne wywiadowcy. Harcerz musi nauczyć się jednym spojrzeniem ogarnąć i dostrzec nietylko przedmioty, najbardziej rzucające się w oczy, ale i te, które nie wyróżniają się na pierwszy rzut oka niczem szczególnym. A te zwykle są dla niego najbardziej interesujące.

Przy każdej okazji ćwiczyć się w spostrzegawczości: na wycieczce, na ulicy, w szkole, w domu. Jednym rzutem oka staraj się dostrzec jak najwięcej szczegółów ubrania mijanego człowieka, czy umeblowania pokoju, którego drzwi otwierasz. Wnet nabierzesz wprawy, a otoczenie nazwie cię bystrookim.

Nie zawsze jednak da się wszystko dojrzeć od pierwszego wejrzenia. Gdy rogacz wychodzi z lasu na polane, nieraz kilkanaście minut stoi nieruchomo ma skraju zarosli bystro patrząc, węsząc i nasłuchując na wszystkie strony. Dopiero ta dłuższa obserwacja daje mu pewność, czy niema w pobliżu

niebezpieczeństwa. Zdolność obserwacji jest drugą skolei cechą wywiadowcy. Obserwacja terenu pozwala nam ujrzeć szczegóły, niedostrzegalne w pierwszej chwili. Obserwacja wyrazu ludzkich twarzy, ich ruchów i zachowania pozwala nam wnioskować o ich przeżyciach i wyciągać stąd wnioski, które mogą doprowadzić do oddania ludziom niejednej przysługi. Niema nic bardziej zajmującego nad taką obserwację. Poprobuuj tylko i wprawiaj się w niej pilnie.

Aby jednak wzrok mógł spełniać dobrze swoje zadanie, trzeba oczy szanować. Oto kilka rad, które pozwolą ci utrzymać oczy w dobrym stanie. Staraj się nie czytać przy złym oświetleniu; słabem, nadzyt czerwonym, migocącym.

Nie patrz wprost w słońce, lub bardzo ostre światło sztuczne.

Pracując długo nad książką, czy przy pisaniu staraj się co pewien czas przenieść wzrok na jakiś przedmiot daleki.

Jeśli masz słabe oczy, postaraj się o odpowiednie szkła. Wcześniej włożone szkła uchronią oczy przed dalszym osłabieniem.

Nie trzymaj oka palcem, szczególnie jak ci coś do niego wpadnie, tylko staraj się delikatnie wyjąć to, co oko rani. Chroń oczy przed kurzem. Każdy uraz oka i chorobę powiek lecz starannie.

Z ŁSCO

NA ZEBRANIU KIEROWNIKÓW HUFCÓW (NOWADI) ŁSCO postanowiono, celem nadania robocie skautowej w Lotwie większej sprężystości, podzielić hufce skautowe na 10 większych jednostek organizacyjnych nazwanych okręgami (appabali). Na czele każdego okręgu stanie odpowiedni naczelnik danego okręgu. Okręg ryski prowadzony będzie bezpośrednio przez centralne władze ŁSCO.

W ZAWODACH OGÓLNYCH SKAUTÓW RYSKICH na pierwsze miejsce wysunęły się obecnie następujące drużyny: 44, 1, 55, 59, 61 i 4 drużyna lotnicza. Jedną z tych drużyn prawdopodobnie zdobędzie nagrodę stolicy.

WSZYSCY INSTRUKTORZY WZGLĘDNIEM SKAUCI, którzy brali czynny udział lub udawali się na święto Żniw w charakterze gości, zwolnieni byli — na podstawie zarządzenia Ministra Oświaty — w odpowiednim terminie od zajęć szkolnych.

Z ZHP

LETNIE WYPRAWY ZAGRANICZNE POLSKIEGO HARCERSTWA. Lato r. b. wyjątkowo obfitowało w zagraniczne wyprawy polskich harcererek i harcerzy.

I tak harcerki brały udział w Światowej Konferencji Skautów, która miała miejsce w Szwecji, uczestniczyły w Zlocie Skautów w Estonii, w Zlocie Skautek Duńskich oraz w obozie Skautek Francuskich. Na dorocznym posiedzeniu „Okrągłego Stolu” w Szwajcarii wyjechały również delegatki ZHP.

Harcerze natomiast wyjeżdżali w okresie wakacyjnym na zloty skautowe w Estonii, Finlandii, Rumunii, Norwegii, Francji, Austrii oraz uczestniczyli w obozie skautów węgierskich, jak również odwiedzili drogą wodną polskie ośrodki w Prusach Wschodnich i w Lotwie.

Dodać wreszcie należy, że Wyprawa Harcererek i Harcerzy polskich udała się w czerwc b. r. do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

DOM HARCERSTWA POLSKIEGO w Warszawie przy ul. Myśliwieckiej jest już na ukończeniu. W Domu tym mieścić się będzie siedziba władz naczelnych ZHP oraz okręgu Warszawskiego. Ponadto powstaje w Warszawie szereg dzielnicowych stanic harcerskich.

Ostatnio ukończono budowę Domu Harcerskiego w Brześciu nad Bugiem oraz harcerskiego schroniska turystycznego (jednocześnie przystani żeglarskiej) nad Naroczą.

JAK WYNIKA Z MELDUNKÓW, nadchodzących od poszczególnych komend chorągwi harcerskich, w obozach harcerskich na terenie całej Polski wzięło udział 75.000 harcererek i harcerzy.

Kronika życia bieżącego

Ryga

Z wędrówek ZPM-skiej trójki

Wodnym szlakiem

INAUGURACJA BIEŻĄCEGO SEZONU Chóru Maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty a zarazem I-sza próba odbędzie się 20-go b. m. w Domu Polskim o godz. 13-tej.

W PONIEDZIAŁEK 21-go WRZEŚNIA B. R. O GODZ. 17,45 W RADIOFONIE RYSKIM WYSTĄPI znana pianistka p. Molly Reizniek. W programie kompozytorzy lotewscy i hiszpańscy

KIEROWNIK REFERATU POLSKICH SPRAW OŚWIATOWYCH PRZY MINISTERSTWIE OŚWIATY R. CIESIULEWICZ powiadamia przełożonych szkół polskich, że zmiany w programie nauczania języka polskiego w roku bieżącym nie nastąpią.

REDUTA — LSB 1:3 (0:3). Początek meczu się zapowiadał porażki Reduty.

Atak Reduty gra ładnie, ale mało skutecznie, obrona początkowo ma stosunkowo mało roboty.

Zryw LSB przynosi pierwszą bramkę w 25 minucie i odtąd gra toczy się z przewagą LSB, które do końca 1 połowy strzela jeszcze 2 bramki. Druga połowa upływa pod znakiem przewagi Reduty, realnym wynikiem czego jest bramka strzelona przez Gudowicza.

Tym meczem zostały zakończone rozgrywki o mistrzostwo Ryskiej I ligi.

Mistrzem została drużyna LSB, 2 i 3 miejsce dzieli Makkabi i ŁJ. Reduta uplasowała się na 6 miejscu (z 12 drużyn), zdobywając 9 punkt. (4 wygrane i 1 remis).

Stosunek strzelonych i straconych bramek: 28—27. (en).

Kuźminy

W NIEDZIELĘ 20-go WRZEŚNIA W LOKALU MIEJSCOWEJ FILII W KUZMINACH odbędzie się odczyt popularny dla członków ZPM.

Odczyt wygłosi p. Borys Cimaszkiewicz na temat „Spółdzielczość” jako zagadnienie życia społecznego.

Początek o godz. 18. (es)

Świetlica ZPM na Sarkandaugawie

rozpoczyna 19 września b. r. sezon jesienny

programowym wieczorkiem

który odbędzie się w lokalu „Zieds” (Tilta iela 32).

Wszystkich prosimy zarezerwować sobie czas na ten wieczór.

POL. T. WO OŚWIATY

Do Chóru

Maturzystów

potrzebne są głosy męskie

Łgłosić się do dyrygenta chóru p. Karola Izarta w dniu 20-go b. m. o godz. 15-tej w Domu Polskim

NA DAUGAWIE

Jest spora gromadka daugawpilczyków, którzy gustują w sporcie wodnym i częste, ale nie nazbyt, odbywają podróże wodami Daugawy. Bądź Krasław, bądź Ryga, czy też bliższe okolice są kresem takich podróży. Nikt jednakże nie wpadł dotychczas na myśl wyszukania innych, bardziej urozmaiconych szlaków. To też znana trójka włóczegów, już niejedną mocą poszczycić się podróżą wodną, umyśliła wyruszyć na podbój nowych szlaków. Przygody tej trójki, do której i niżej podpisany ma zaszczyt należeć, pragnę w formie felietonu opowiedzieć.

Nie było, jak zwykle, ani długich namysłów, ani przygotowań. Przygodna mapa zorientowała w możliwościach trasy. To wystarczyło. „Dziki” wyjazd, zwykle obfitujący w całą moc niespodzianek i rozmaitości, oddawna necił włóczegowską trójkę z latgalskich szlaków. Atoli, idąc drogą werbowania nowych zwolenników, a i dla obsadzenia czwartego miejsca w kajakach, rozglądaliśmy się za jeszcze jednym, raczej jedną członkinią eskapady. Zawiodły, coppers, obydwie upatrzone kandydatki, a i chłopak, dbały o zdrowie i wygląd, odmówił swego współtowarzystwa — wypadło więc wzorem tradycji i teraz we trójkę wędrować.

Padające, od przeszło tygodnia, deszcze i podmuchy groźne wiatrów jesiennych nie wniosły żadnych zaburzeń w zgrane grono, tembardziej, że spec od obślalunków pogody, stały uczestnik wszelkich włóczeg, zapewniał solennie, że pogoda będzie „obślalunkowa”. I rzeczywiście, jakgdyby na złość wszelkim ciemnym siłom, wróżącym nam kataru i inne chorobliwe dreszcze, w sobotę 5-go września (dzień wypływu), słońce — nasz starszy kolega — przywitało nas a z nami i świat cały swym blaskiem.

W historyczną 15,00 godzinę kajaczki poderwane prądem lekko a zwinnie poniosły nas w zamierzonym kierunku. A gdy mrok czarnym szalikiem świat spowił zamierzał — w związanych ze sobą kajakach — w sen o wodzie i pogodzie pograżaliśmy się wszyscy. Nie sterowane niczyją ręką kajaczki nad ranem osiadły na brzegu o kilometr od małego dopływu Daugawy, którego wysokie, poroście krzakami brzegi, podziwialiśmy podniósłszy głowy z wygodnych leży.

Rozkoszna woda zmyła niemniej rozkoszny sen z powiek, a wprawna ręka wyprowadzone na środek rzeki kajaczki znowu poniosły nas via Liwani. Rozsiedli szeregiem po obu brzegach rybacy odprowadzali nas zdumionymi spojrzeciami, a siwe czaple podrywały się z miejsca na widok sunących białych „potworów”.

Śniadanie w „Awsiejówce” — dawniej posiadłości Platerów — przy opowieściach o dawnych dniach życia tego zakątku i o niedźwiedziu, co biegał wciąż wokół na uwiązaniu przy sosnie łańcuchu — dało nietylko zaspokojenie głodu, ale ożywiło barwny obrazek z niedawnej przeszłości. Ruiny pałacyku i zapuszczony park wionęły zadumą i smutkiem.

Jeszcze parę godzin płynięcia, kościółek w Donawie, brzegi z piaskowca i — pedzeni pomyślnym wiatrem — o 17,20 zwróciiliśmy swe białe cające (kajaczki) w wody Dubna.

ZYGZAKAMI DUBNA

Porosła sitowiem delta Dubna nie odstraszyła nas od powziętego zamiaru. Turkot młyna rozwiązał zagadkę płytkości skąd inąd dosyć głębokiej rzeczulki. Puszczony w ruch wiosła szybko posuwały kajaczki, aż pierwsza przeszkoda położyła kres podróży. Zdalea słyszny młyn wyrósł za zakretem. Kajaczki, które dotąd nas niosły, musieliśmy nieść na sobie. Przeszło 300 m. każdy przejechał się na naszych barkach, poczym znowu na kwadrans zamieniliśmy role, by dotrzeć do następnego młynu. Tutaj, w najgłębszym miejscu, wynoszącym co najmniej 15-cie cm., słynny obślalunkowiec pogody, dzięki swej niechęci, lecz w celach wyłączenia „naukowych” zbadł dno Dubna z dokładnością zamocezenia prawego boku łącząc z ubraniem.

Zapasowe spodnie i płaszcz z miłą chęcią podjęły się wiernie służyć wyrotnemu badaczowi. Ka-

jaczkii znowu miały zaszczyt być niesione, poczym udaly się na spoczynek, załoga zaś na poszukiwanie kolacji na stole i snu na sianie.

W pierwszym z brzegu i od brzegu domostwie skwapliwie zaproszono nas do stołu z piwem i mięsiwem, zapewnając o świeżym sianie na spanie.

Podhumorzeni biesiadnicy nie omieszkali nadać nam tytułu agronomów (ugrunoms), a przyłączenie naszych głosów do ich śpiewek przyjęli z prawdziwym entuzjazmem. Dyplomatyczne wysunięcie się z grona uczujących zezwoliło na sen, ale rano dalszy ciąg ciągnięcia piwa według przypuszczeń nastąpił. Teraz nowy gość, staruszek, były rewolucjonista 1905 roku, szeroko rozwdził się o walkach za ideę i nauczał sztuki życia. Mając w głowie naukę o budowaniu lepszego jutra, a siłę w rękach do posuwania kajaków, ruszyliśmy na podbój dotychczas przez kajakowców zaniedbanego Dubna. Pogoda, jak dotąd, służyła wybornie, dopiero nad wieczorem uderzeniem wioseł zawtórował deszcz. Po półtorej godzinnej jeździe, mając wodę pod sobą, nad sobą i w sobie, gdzieś w okolicy Wonogó zanoćowaliśmy, dla odmiany, na koniczynie. Wciągnawszy wysuszone przed piecem ubrania rankiem w dalszą ruszyliśmy drogę. Teraz dopiero wszystkie dotychczas zwalczone „kolana” wydały się nam szańcami, gdyż takiej kołowaczyni jeszcze nie wdziliśmy. Z trzech stron podejdzaliśmy do kościoła w Wonogach, przebyliśmy wodą przeszło 8 km., tymczasem drogą odległość ta wynosiła zaledwo 2 km. Wzmocniwszy siły jajeczną i mlekiem, wyznaczyliśmy jako kres podróży dnia — Warkowo.

Pasące się po obu brzegach Dubna krowy i konie, zdziwione niewidzianymi dotąd kajakami, przerywały zbieranie pokarmu, ludzie porzucali pracę i biegli nad brzeg, by rozdziawiwszy gębę odprowadzać nas długim i szerokim zdziwionym spojrzeciem. Zapytywani o odległość do Warkowa (droga), dawali dziwnie niezgodne orzeczenia. Wnieśliśmy z tego naukę. Sumę kilometrów, podanych przez trzech ludzi, dzieliłymi przez 3 i mieliśmy prawdopodobną odległość. Tak dobrnęliśmy do Warkowa, znowu przesiąknięci wodą z powietrza.

Wieczerza i nocleg, a rano śniadanie w chacie sympatycznego rybaka — starowiera — wypadły, wyśmienicie. Najświeższe ryby, jeszcze ciepłe, były przysmakami niejada. Zegnani przez brodatego dziadka, zapraszeni odwiedzać za każdą bytnością, odbiliśmy od brzegu, by zmóc ostatni etap. Deszcz i wiatr, bijący wprost w oczy, utrudniał znacznie posuwanie się, jednak minawszy maszyny, regulujące rzekę, szybko zostawiliśmy Warkowo poza sobą.

Jeszcze jedna przeszkoda — zatarasowany przejazd pod mostem kolejowym i — jesteśmy na Wyszkowskim jeziorze. Dubno zdobyte. Wytyczony nowy wodny szlak. Około 200 km. wodnej wstęgi. Zdrowi i cali wróciliśmy do domów. Z przepowiadanych dreszczów mieliśmy jedynie dreszcz przyjemności z osiągnięcia celu.

Trudno opisać wszystkie wrażenia, dosyć zapewnić, że rozmaitości mieliśmy moc, nuda daleko uciekła, przybyło wiele pożytecznych wiadomości, chociażby językowych, gdyż gwara zmieniała się prawie z każdym zygzakami rzeki.

Miłośnikom wycieczek kajakowych zalecamy szukanie niezbadanych szlaków. Osiągnąć cel i być pierwszym na trasie — to też przyjemność niecodzienna. EL.

Molly Reizniekována

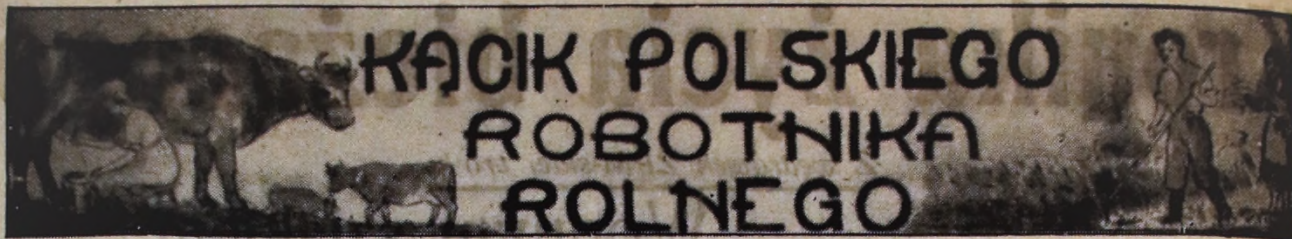
absolwentka Lot. Państw. Konserwatorium, nauczycielka muzyki w Polsk. Państw. Gimnazjum.

Lekcje gry na fortepianie.

Wykłady w języku polskim.

Ul. Merkela 6, m. 12.

Tel. 28872.



Listy... Listy...

Dużo jest wśród was takich, którzy gazetę swoją czytają, jeszcze więcej tych, którzy jej nie czytają, bo o niej nie jeszcze nie wiedzą, ale, niestety, są i tacy co to czytać jej... nie mają czasu.

Myslicie, że żartuję?

Bynajmniej! Posłuchajcie.

Oto niejaki Jakowicki Józef pisze do nas co następuje:

— „Uprzejmie proszę pana Redaktora nie wysyłać dla mnie gazety. Z powodu tego, że nie mam czasu jej czytać. A płacić to trzeba, więc nie ma wyrachowania.”

Jak nie, to nie! Nie będziemy wysyłać. Ale na temat tego czasu, to możemy trochę porozmawiać. Miesiąc przecież składa się z 30 dni. Czasem nawet z 31. Gazeta w miesiącu ukazuje się cztery razy i to na niedzielę. Czyżby w niedzielę nie było czasu na jej przeczytanie, a co najmniej na przeczytanie dodatku religijnego i „Kącika Polskiego Robotnika Rolnego”?

Coś tu jest nie w porządku!

Ale może na ten temat napiszą Ci robotnicy, którzy na jej czytanie czas znajdują?

Może wtedy Józef Jakowicki zgodzi się z nimi, jeśli z nami, którzy do niego podszli z sercem, wziął rozbrat? Tak samo z tego powodu odmawia się od gazety Piotr Taman. Ale niech się nie smuca. Nie są oni sami. Bo oto inny list, list H. Waraszkiewicza:

— „Proszę namocniej Redakcja Naszego Życia, prosza wiency gazety nie przysyłać „Nasze Życie”, bo ja czytam gazety Łotewskie mnie lepi i interesne i tak samo czytam i rozumiem jak polskie, bo muj gospodarz otrzymuje i daje mnie czytać”...

Należy się ogromnie cieszyć, że polscy robotnicy rolni, przebywając na pracy w Łotwie, uczą się języka łotewskiego i to tak szybko, jak H. Waraszkiewicz, który już nawet gazety łotewskie sam czyta.

Ale nie należy zapominać też i swego ojczystego języka. A, jak widać z listu, H. Waraszkiewicz zapomniał już i pisać po polsku.

Przy pomocy polskiej gazety mógłby sobie nawet douczyć się poprawnej wymowy i poprawnego pisania, ale on tego, widocznie, nie życzy sobie, jak również — prawdopodobnie — nie potrzebne mu są nasze rady i porady, udzielane w „Kąciku Polskiego Robotnika Rolnego”, ani też nie chce on wiedzieć, jak żyją, co robią i co myślą inni jego koledy, tak samo jak on pracujący w Łotwie.

Jak nie, to nie...

I tą sprawę oddajemy pod sąd naszych czytelników, a H. Waraszkiewiczowi radzimy zapytać swego gospodarza, jak on

nazwałby swego syna, któryby np. wyjechał na pracę do Francji i tam nie tylko zapomniałby o Łotwie, ale nawet i czytać i pisać po łotewsku przestał.

Co?

Ale chwala Bogu takich listów, jak trzy powyższe, nie jest dużo.

A właściwie nie ma ich więcej — wogóle.

Są... inne.

Jakie?

Posłuchajcie.

— „Nadsyłam Wielmożnemu państwu opłatę za pismo, za 2 miesiące w znaczkach pocztowych 1 lat 60 sant., i donoszę, że nas spotkał wielki zaszczyt, bo pan Minister i pan Konsul odwiedzili nas w towarzystwie przedstawiciela „Nasze Życie”. Pan Konsul zdziwił, że zmienili mnie gospodynię i teraz czuję się jak najlepiej. Pochwalili mnie też, że czytam „Nasze Życie”. Tego dnia do śmierci nie zapomnę, że nas spotkał taki zaszczyt.”

Tak pisze Jan Lawor z żoną.

A oto urywek z listu Ludwika Cieslor.

— „Nadsyłam najserdeczniejsze podziękowania za gazetę „Nasze Życie”, którą się bezgranicznie ucieszyłem. Oczywiście nie chciały wierzyć, że to polska gazeta, poczułem, że jestem między swymi, że i tutaj w Łotwie są tak serdeczni przyjaciele, którzy o nas dbają i o nas pamiętają.”

Proszę udzielić w swym piśmie trochę miejsca dla moich kilku słów: — Kochani czytelnicy! Niżej podpisany apeluje do

Was, ażebyście głośno mówili swoim koleżankom i kolegom o naszej gazecie, bo wielu z nich nie o niej nie wie.

Nie możemy tutaj często korzystać z kościołów ani z nabożeństw, a przecież gazeta nawet i to nam ułatwia, bo podaje ewangelję na każdą niedzielę. A przecież są i różne nowiny z naszego kraju i porady w naszym „Kąciku” i inne ciekawe rzeczy.

Moi drodzy, mówię Wam szczerze — warto i trzeba prenumerować „Nasze Życie”. —

A oto co pisze Jan Żywicki: — „Jako obywatel polski zamieszkały w Strelniekos mają składa najserdeczniejsze podziękowanie za nadesłanie gazety „Nasze Życie”, gdyż mogę wszystkie wiadomości otrzymywać z Polski, kraju rodzinnego, jak również ze świata”.

Jan Fudała zapytuje nas w swym liście, czy mogą być w „N. Ż.” zamieszczone artykuły, wiersze, humor i t. d. Ależ oczywiście, tylko należy liczyć się z miejscem, bo przecież na 20 stronach naszej skromnej gazetki musimy zamieścić ogromnie dużo materiału. Piszcie jednak, piszcie, co będzie można to zamieścimy najchętniej. Ale nie przerażajcie się jeśli nadesłanego nie zamieścimy zaraz — wszystko musi czekać na swoją kolej.

Piszcie. My o Was pamiętamy, pamiętajcie i Wy o nas.

Stary Bartłomiej.

Wieści z Nowogródz

— Muzeum pamiątek po A. Mickiewiczu w Nowogródku. W oficynie dworku Mickiewiczowskiego otwarto niedawno muzeum pamiątek po A. Mickiewiczu. W dość krótkim czasie muzeum odwiedziło przeszło 1000 osób.

— Inwestycje. W bieżącym sezonie na terenie województwa nowogródzkiego wykonywane są w dość szybkim tempie roboty budowlane i drogowe.

Roboty brukarskie prowadzone są we wszystkich miastach powiatowych. Powstanie więc szereg nowych dróg. 20 sierpnia została zakończona budowa drogi Nowogródka — Lida. Wielkie znaczenie turystyczne będzie miała droga Mir — Zuchowicze — Polonieccka w pow. stolpeckim.

Prowadzone są też roboty budowlane jak budowa rzeźni w Nowogródku, Zdzieciole i Klecku, budowa szkół powszechnych w Nowogródku, Słonimie Nieświeżu, budowa szpitala międzykomunalnego w Baranowiczach, oraz budowa schroniska w Nowojelni dla dzieci zagrożonych gruźlicą.

— Obchód „Święta Żolnierza” w Nowogródku. Już w przeddzień Święta Żolnierza stary gród Mickiewiczowski wyglądał odświętnie i uroczystie. Wieczorem odbył się uroczysty capstrzyk orkiestry wojskowych.

Nasze odpowiedzi

A. Maculewicz w Balgale. — Szczegółową odpowiedź na swoje pytanie znajdzie pan w Nr. 83 i 86 „Nasze Życie”. W myśl ustawy należy się Panu corocznie urlop 3 dniowy, ale — w drodze ugody z gospodarzem — może Pan otrzymać i dłuższy. 35% zniżki kolejowej udzieli Panu Konsulat Polski. —

S. Bieliński w Kabile. — Odpowiedź na swoje pytania znajdzie pan w Nr. 83 i 86 „Nasze Życie”. W myśl ustawy należy się Panu corocznie urlop 3 dniowy, ale — w drodze ugody z gospodarzem — może Pan otrzymać i dłuższy. 35% zniżki kolejowej udzieli Panu Konsulat Polski. —

L. Siniawski. — Do Estonji mógłby Pan wyjechać tylko za specjalnym pozwoleniem władz polskich i estońskich.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Wyrastanie zębów u koni

Pytanie: Przed niedawnym czasem kupiłem konia, któremu na dolnej szczęce pod pierwszymi zębami (od klów) wyrastają nowe zęby. Przypuszczam, że sprawia mu to wielki ból, gdyż koń nie chce jeść. Proszę o poradę, co mam w tym wypadku czynić?

Odpowiedź: Środków zaradczych przeciw wyrastaniu zębów nie ma. W tym wypadku jednak można usunąć zęby, które sprawiają koniowi ból i przeszkadzają mu przy żarciu. Najlepiej jest zwrócić się do lekarza weterynarji, który wywie koniowi niepotrzebnie wyrastające zęby.

Zabezpieczenie narzędzi rolniczych przed rdzą

Pytanie: Jak zabezpieczyć narzędzia rolnicze przed rdzą?

Odpowiedź: Po pracach polnych niepotrzebne narzędzia rolnicze należy oczyścić z błota i ustawić pod szopą, a nie na podwórzu. Części błyszczące narzędzi rolniczych, jak np. lemiesz, odkładnicę (deskę) należy posmarować tłuszczem, n. p. lojem bydlęcym albo specjalną maścią, którą przyrządza się w następujący sposób: ½ kg smalcu wieprzowego miesza się 15 gramami potłuczonego grafitu, poczem dodaje się do tego nieco kamfory. Mieszankę tą smaruje się dobrze żelazo i zostawia się do dnia następnego, następnie wyciera się zupełnie szmatą. Wówczas rdza żelaza się nie chwytą.

Popiół drzewny

Pytanie: Jakie składniki zawiera popiół drzewny i pod jakie rośliny należy go dawać.

kiego

Dnia 15. IX o godz. 10 na polach pod Nowogródkiem odbyła się uroczysta msza połowa, w której wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych na czele z Panem Wojewodą Adamem Sokołowskim, władz wojskowych z gen. Grzmot-Skotnickim, oddziały wojskowe, organizacje społeczne ze sztabami, oraz przeszło 5 tysięcy ludności.

Po nabożeństwie i podniosłem kazaniu okolicznościowym odbyła się wspaniała defilada oddziałów wojskowych i P. W.

Odezwiście się!

Aleksander Moroz (Mazsala, Lejas maja) poszukuje Maryi Zirbeł (wieś Milaszy, gmina i powiat Brasław).

Aleksander Łapicko (Ausulu maja, Abelu pagasts, Jekabpils) poszukuje Zofję Łapicko, Edwarda Lipnickiego i Weroniki Kowalewskiej z powiatu Święciańskiego oraz Józefa Brazila i Jana Lawrejanca z powiatu Brasławskiego.

Odpowiedź: Popiół drzewny posiada oprócz wapna duże ilości potasu (Kali), wskutek czego może być stosowany jako nawóz potasowy. Ilość potasu w 2 centnarach popiołu waha się od 6 do 12 kg. Popiół drzewny należy zbierać osobno; nawozić nim można łąki, drzewa bardzo dobrze.

Grzyb drzewny

Pytanie: W trzecim roku po zbudowaniu zagnieździł się w drewnianym domu grzyb. Podłogę wycięliśmy i ziemię z pod podłogi wyrzuciliśmy. Na pierwszym wianku, leżącym na fundamencie, jest biała pleśń, ziemia pod podłogą — wilgotna. Proszę o radę, co robić? Czy grzyb jest szkodliwy na płuca, bo ostry zapach po usunięciu grzyba nie ustępuje.

Odpowiedź: Walka z grzybem jest bardzo trudna, a o ile zagnieździł się w ścianach — prawie beznadziejna. Korzenie grzyba domowego, grubości palca, dochodzą do przeszło metrowej długości i stąd trudność określenia jak daleko jest zaawansowany w ścianie czy ziemi. Wrogiem grzyba jest światło i wentylacja (przewietrzanie). Radziłbym ziemię z pod podłogi usunąć przynajmniej do metrowej grubości i nawieźć szlaką (pozostałość ze spalonego węgla kamiennego), dobrym również jest suchy miał torfowy. Warunek, aby wilgoć z wewnątrz nie podchodziła, co dałoby się skutecznie zdrenowaniem około domu. Zakładając nową podłogę, trzeba deski i lagry posmarować „karbolineum” i przynajmniej rok nie malować. Konieczne jest pozostawienie wentylacji między zasypem i podłogą. Fundament trzeba izolować papą (tolem), posmarowaną na gorąco smołą.

Kuny i tchórze w gospodarstwie

Pytanie: W moich zabudowaniach gospodarczych pojawiają się kuny i tchórze, na które zakładałem sidła i żelaza, jednak bezskutecznie. Czy jest jakiś radykalny sposób pozbycia się tych szkodników?

Odpowiedź: Tępienie wyżej wymienionych szkodników jest w praktyce bardzo trudne, ponieważ zwierzęta te są nader mądre i ostrożne. Gdy się chce te zwierzęta złapać w żelaza lub do szlapeca, to ani żelazo ani przynęta nie powinny być dotykane palcami przy zakładaniu na żelaza, czynność tę wykonuje się w rękawiczkach lub za pomocą widełca albo patyczka. Jeżeli kuna lub tchórz nie będą czuły ludzkiej ręki na przynęcie, to łatwiej się złapią w żelaza. Są także i trucizny, lecz te bez specjalnego zezwolenia władz trudno dostać. Zwierzęta można tępić przez strzelanie lub płoszenie ich psami w noc widną księżycową.

Rekordy lotów u ptaków. Ptaki są znane z szybkich lotów, nie mniej jednak nie wszystkie osiągają jedną i tę samą chyżość. Gołąb np. w ciągu godziny osiąga 69 km, jaskółka 210, sokół 255. Lecz wśród jednych i tych samych ptaków zdarzają

się wyjątki. I tak n. p. jeden z orłów przeleciał przestrzeń z Paryża na Maltę, wynoszącą 1.400 km, w ciągu 5 godzin. Rekord jednak osiągają siewki, które rokrocznie z Labradoru przelatują do Brazylii. Przelatują one przestrzeń, wynoszącą 5.500 km, bez przerwy, mimo, że lot prowadzi nad oceanem, co przeważnie utrudnia przelot.

Obyczaje

Siew oziminy

Ledwie się żniwa skończyły, już o zasiewach myśleć trzeba. Tradycja rolnicza, z doświadczenia wieków wysnuta, zalecała w klimacie naszym wczesny. Każdy więc dobry gospodarz musiał w wigilję św. Bartłomieja (24 sierpnia) siew zacząć choć kilku garncami ziarna. Zagon tam, gdzie siew był rozpoczęty, potrząsano słomą, żeby nie tyliło ziarno, ale i w słomę przyszyły plon był obfity. Pobożniejsi ze słomy też na początku zagona krzyż układali, przyciskając go pośrodku kamieniami. Kto się w wigilję św. Bartłomieja urodził, o tym mówiono, że będzie dobrym gospodarzem, lub dobrą gospodynią.

Czas około Narodzenia Matki Boskiej uważano za najlepszy do siewu oziminy, ani za wczesny, ani za późny. I dlatego powtarzano sobie starą przestrożę:

**Gdy o Matce Boskiej bywa siano,
To ani późno, ani za rano.**

Doświadczeni gospodarze zalecali:

**Przed Bogarodzieją
Siej żyto przed pszenicą
A po Bogarodzieją
Chyć się do pszenicy.**

Mamy znowu z roku 1681 zapisane przysłowie, że jaki dzień Narodzin Najsw. Pany Siewnej, takich potem dni czterdzięci.

Gospodarze pocieszali się, gdy dzień św. Michała (29 września) był ciepły i dozwalał się krzewić młodej oziminie:

**Grzmot na świętego Michała;
Żywność przyszła, Bogu chwała.**

Jest też przysłowie:

**Urbanów owies, Gawłowe żytko,
Kafa warte wszystko.**

(Św. Urban — 5 września. Św. Gawł — 16 października).

Prace w polu zakończono, więc były i przysłowia odpowiedzi na to:

**Na święty Francisz, czego się w polu
chłopie kręcisz?**

(17 września i 4 października).

**Na św. Łuka — schowaj plug i włoka.
(18 października).**

— **Święty Łukasz, czego w polu szukasz?
— Szukam rzepy, — Albo ty ślepy?**

Po św. Franciszku pasano na bujnych runiach oziminy, jak wskazuje na to stare przysłowie:

**Po świętym Franciszku, pasą bydło na
żytnisku.**

To i owo o koniach i zalotach

„Tydzień od 30-VIII do 6 b. m. upłynął pod znakiem sportu i niepogody. Pojawienie się zagranicznych ekip spowodowało pochmurną i nieprzytulną pogodę. Powiało zimnem. Jesienny kopsuśniaczek siupał w chwilach najmniej odpowiednich, ale publiczność z podziwu godną wytrzymałością punktualnie zapelniała trybuny hippodromu, aby emocjonować się widokiem ciekawych walk pomiędzy ekipami Łotwy, Polski, Norwegii i Wolnego Miasta Gdańska.

Deszcze i zimno stały się tradycyjną atrakcją międzynarodowych zawodów hipicznych. Jednak, pomimo milej perspektywy zmarznięcia, nawet panie, które są więcej narażone na szwank ze względu na delikatny organizm, nie chciały pozostać w domu obok ciepłych kaloryferów.

Umyslnie spacerowałem się wzdłuż całego pola, aby przekonać się, ile prawdy mieści w sobie plotka, która doszła moich uszu. Usłyszałem ją zupełnie przypadkowo. Na początku nie chciałem dać temu wiary, ale, gdy naoznicie, prawie namacalnie, stwierdziłem ją — musiałem przyznać rację.

Oto wykryłem tajemnicę ogromnej frekwencji pięknej połowy ludzkiego plebisa. Magnesem, przyciągającym całe zastępy ładnych pań na mokre i oslizgłe boisko, okazali się elegancy oficerowie ekip zagranicznych.

Cześć i chwala im!

SKRZYDLATY PEGAS

Jedyny środek lokocji współczesnych literatów, pomimo osławionej przeszłości, nawet wówczas gdy wynosił jeźdźca na szczyt Olimpu mniej mu sławy przysparzał, niż poniekądym taka Warszawianka.

Dzięki niej znany powszechnie porucznik święcił tryumfy, zbierał nagrody i... niewieście spojżenia.

Zazdrość wstępowała w serca męskie, kiedy musieli obserwować kobiecy atak na oficerów. Ofenzywa ta tem się różni od ofenzyw hiszpańskich, że zamiast obrony twierdza spotyka napadającego miłym uśmiechem i dobrowolną kapitulacją.

Jak że tu nie zazdrościć? Człowiek może się wściec na widok lekceważącej miny, z jaką panie omijały zwykłego śmiertelnika, nie mogącego zadźwignąć ostrogami



Vlna. Broks

Zalowałem niezmiernie, że nie jestem oficerem. Mógłbym zdobywać przeszkody i serca. Trudno, stało się nieszczęście — zamiast świetnej kariery uwodziła obrałem bardziej spokojny fach cywila.

Szczerze mówiąc jestem z tego zadowolony. Ominęło mnie w ten sposób ewentualne złamanie karku. Kilka razy próbowałem tego jeźdźcy, ale jakoś bez powodzenia. Nawet kobiety wychodziły z tych prób bez większego szwanku.

WSPÓŁCZESNE AMAZONKI

ubrane w obcisłe fraki, szerokie rajtuzy i z czarnym melonikiem na głowie siedziały na koniu jak małe cacka z czar-



Pani Quist — amazonka z Norwegii

nego... węgla. Widz z obawą spozierał na czworonożnego zwierzęcia, którego zwykło się nazywać koniem, jak, niosąc na swym grzbiecie małą kobietkę, mógł lada moment zrzucić ją do rowu z wodą. Nawet się zdarzył podobny wypadek. W pewnym momencie poly fraka mignęły w powietrzu, zadźwignęły ostrogi i powstać w szerokich spodniach legła w całej swej krasie na ziemi. Oczywiście, pomoc nadeszła ze wszystkich stron i szybko zlikwidowała zajście.

Twarzyczka, okolona włosami koloru dobrze wyglansowanej miedzi, w dalszym ciągu uśmiechała się do widzów. Nikt by się nie zdziwił i nie wziął za złe łez, o które kobietom tak łatwo, a które w danej sytuacji były poniekąd potrzebne ze względu na bolesną przygodę. A potem o mało się nie poplakali łzami rozpaczy Norwegowie, gdy, po dwu nieudanych debiutach kolegi w czerwonym fraku, musieli wycofać się z zawodów. Chodziło o

„Puchar Łotwy”. Zdobyli go ostatecznie i na własność Polacy.

Dowiedli oni, że są mocnym zespołem, który, pomimo kilku niepowodzeń, może śmiało ubiegać się o miano doskonałego pod każdym względem.

NA OSLINIONYCH KONIKACH

Żyjemy w wieku wynalazków i ciągłych technicznych udoskonaleni. Minęły czasy, gdy człowiek stawał z szeroko otwartą gębą przed jakimś zjawiskiem, które, nie umiejąc wytłumaczyć, uważał za coś nadprzyrodzonego. Teraz wiemy doskonale, że światem rządzą pewne ustalone przez naturę prawa, które, jak paragrafy kodeksu, regulują wszelkie przejawy życia. Ale pomimo to dawne przyzwyczajenie do zabobonów mocno tkwi w ludziach. Musimy ciągle do nich powracać. Nawet sport nie wyżył się przesądów. I to nie tylko u nas, ale zagranicą, którą zawsze bierzemy za przykład, kobiety zwłaszcza w dalszym ciągu holdują przesądom. Oto przed tem, nim wyjechać na tor, potrzykroć pluje się na konie. Ma to przynieść zwycięstwo. Cóż jednak z tego, że ktoś zaślinił konika? Najlepszy koński materiał, jak powiadają specowicie, traci wszystkie wrodzone walory, jeżeli dosiada go marny jeździec. Nie powiem, że przydarzyło się to Norwegom. Wolę zachować spostrzeżenie w tajemnicy.

Natomiast nie chcę ukrwwać smutku, jaki ogarnął niewiasty w ubiegły poniedziałek. Polska ekipa wyruszyła do domu, aby spocząć na laurach. Wzmocnić swe nadwątlone siły i z nowym zasobem energii stanąć do zawodów, które odbędą się tym razem w październiku w Warszawie.

UCZNIOWIE ZWYCIĘZAJĄ

Objektywny obserwator stwierdzi, że poziom łotewskiej ekipy znacznie się podniósł. To nie Polacy źle jeździli. Łotyszy nauczyli się dosiadać konia i odnosić zwycięstwa nad nauczycielami. Nie po raz pierwszy uczniowie prześcigają swoich mistrzów.

Trzeba tylko trochę chcieć i mieć trochę wrodzonych zdolności.



Rotmistrz Sokołowski



Rotmistrz Kulesza